Nr. 69. Lwów — Sobota dnia 23 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 5 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, rekamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, dowody o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . 4 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . 5 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wiktora M. Kondrata M. Jutro: św. Gabryela Ar. Sofroniusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 31 Zachód „ „ 5 „ 33
Długość dnia godzin 12 min. 0 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Przerwa w układach ugodowych.

Rokowania austryackich ministrów z węgierskimi w Peszcie dały dotychczas rezultat tak samo ujemny, jak te, które dwa tygodnie temu toczono w Wiedniu. Ministrowie austryaccy pojechali do Pesztu z propozycyą ugody podwójnej; pierwsza miała trwać do r. 1917 i zawierać w sobie podstawę do następnej, sięgającej minimalnie do 1927-ego; między jedną a drugą byłaby różnica tylko w sposobie pobierania opłat od towarów, będących przedmiotem wzajemnych obrotów handlowych. W obu projektach austryackich czyniono zadość węgierskim życzeniom, zarówno prawno-politycznym, jak finansowym, ale natomiast żądano układu, trwającego najmniej lat dwadzieścia, a to dlatego, że częste zmiany warunków handlowych krępują wszelką produkcyjną pracę. Kto stawia gorzelnię, czy młyn; kto wydzierżawia folwark, albo rozszerza fabrykę, czy kopalnię, ten musi wiedzieć z góry, jaki będzie miał odbyt na owoce swej pracy i jak długo potrwa ów odbyt, aby mógł obliczyć, czy wróci mu się włożony kapitał. Czem dłuższy peryod pracy, na który przedsiębiorca może z góry liczyć, tem pewniej bierze się do roboty i więcej w nią wkłada, a suma tej zwiększonej energii pracy i kapitału tworzy rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu. Dotychczas ugodę austro-węgierską odnawiano co lat dziesięć: było to pod wielu względami niewygodne, niewiele jednak szkodziło wszelkiej produkcyi, ponieważ zawsze liczono na to, że w zasadzie i w głównej swej treści ugoda pozostanie ta sama. Teraz jednak sytuacya jest inna. Nietylko to, co Węgrzy mówią, lecz także to, co oni robią nie pozwala wątpić o ich niewzruszonem postanowieniu rozłączyć się z Austryą pod względem ekonomicznym zupełnie, stanąć w stosunku do niej tak samo, jak naprzykład do Rumunii, Serbii lub Włoch. Lecz nie mogą zrobić tego teraz z dwóch powodów. Pierwszym jest ten, że traktaty z obcemi państwami już są pozawierane do 1917 roku, a zerwać ich nie można bez narażenia się na wojnę celną z całą Europą, jak to słusznie powiedział Kossuth w Czegledzie. Powodem drugim jest to, że Węgry nie są dziś jeszcze gotowe do samoistności ekonomicznej. Pierwej muszą one stworzyć rozgałęziony przemysł, aby on zużywał ich surowce i produkta rolnicze. Dopiero wtedy będą mogły otoczyć się murem ceł opiekuńczych, nie dbając o to, że Austrya równie wielkiemi cłami wyrzuci ze swego rynku ich surowce i produkta rolnicze. Swoje fabrykaty będą wywoziły na wschód i za morza, w tym zaś celu już uchwaliły ustawę o silnem popieraniu żeglugi. Na te przygotowawcze roboty potrzebują lat dziesięciu. Oto dlatego stanęły one na tem stanowisku, że ugoda powinna być zawarta tylko do 1917-ego roku. Wobec tego jakaż więc była pozycya austryacka? Po dziesięciu latach — rozdział, a tymczasem Węgrzy będą korzystali z wszystkiego, co daje ugoda: z otwartego rynku austryackiego, z kredytu i ceł, wydając na ich pobieranie tylko część administracyjnych kosztów. Przez owe dziesięciolecie oniby się rozwijali, natomiast wszelka austryacka produkcya niejako zastygłaby wskutek niewiadomości, co będzie za lat dziesięć, bo ta przyszłość już byłaby nie w austryackich, lecz w węgierskich rękach.

Aby uniknąć tak fatalnego położenia, pojechali austryaccy ministrowie do Pesztu z propozycyą, aby teraz zawrzeć jedną ugodę do roku 1917-ego, a drugą — na czas po owym roku. Obie byłyby znane wszystkim, a więc wszyscy mogliby się do nich zastosować. Ta druga ugoda (na czas po roku 1917-ym) nie powinna być tylko przyrzeczeniem, lecz musi być aktem spisanym i zatwierdzonym parlamentarnie. Kwestya ceł wewnętrznych (między Austryą a Węgrami) to znaczy kwestya, czy one będą tylko obliczane w kancelaryach, czy też pobierane na granicy, — zeszła na plan drugi wobec kwestyi, że teraz musi być ułożona i parlamentarnie zatwierdzona ugoda na czas po roku 1917-ym. To rozumiano pod wyrazami: ugoda długa.

Ministeryum węgierskie odpowiedziało na tę propozycyę, że ona jest niemożliwa i że ono zawrze tylko ugodę krótką, tj. tę, którą koniecznie musi zawrzeć, ponieważ już istnieją traktaty handlowe z obcemi państwami. W Czegledzie powiedział Kossuth: „Nie możemy teraz nic postanawiać, jaki będzie nasz stosunek do Austryi po r. 1917-ym, ponieważ nie wiemy, jakie wówczas traktaty handlowe zawrzemy samodzielnie z innemi państwami, a jedno zależy od drugiego“. Takie samo zapatrywanie było całego gabinetu węgierskiego. Z Pesztu donoszą, że kiedy się przekonano o tak zasadniczej różnicy między stanowiskiem austryackiem a węgierskiem, wówczas dr. Wekerle zwołał radę gabinetową, na której Kossuth oświadczył, iż żadne ustępstwo nie jest możliwe, ponieważ nie przystanie na nie stronnictwo niezawisłości. Podobno powiedział on tak: „Osobiście nie jestem przeciwnikiem ugody sięgającej po za rok 1917, naturalnie pod pewnymi warunkami, lecz moje stronnictwo nigdy na to nie przystanie. Usposobienie mojej partyi raczej się zaostrzy, ale w żadnym razie nie złagodnieje. Zwracam uwagę na to, że w rocznicę rewolucyi marcowej posłowie ze stronnictwa niezawisłości wygłosili w różnych miejscowościach ośmdziesiąt do dziewięćdziesięciu mów, w których powiedzieli wyborcom, że pod żadnym warunkiem nie uchwalą ugody długiej. Mój wpływ na stronnictwo nie sięga tak daleko, iżbym mógł w tej kwestyi zmienić jego postanowienie. Ono wyprze się mnie, gdybym chciał przeforsować długą ugodę“.

Wobec tego ministeryum węgierskie oświadczyło austryackiemu, że jego propozycye nie mogą być przedmiotem układów.

Ministrowie austryaccy przyjęli to w milczeniu do wiadomości i odjechali do Wiednia. Tak rokowania zostały zerwane, czy też może tylko przerwane. Zapewne znajdzie się jeszcze jakiś sposób nawiązania układów, ponieważ na niezwłocznem zerwaniu i rozdziale nikomu nie zależy. Twardzi są Węgrzy, ponieważ zdawna przyzwyczaili się do ustępstw austryackich. Ale gdy teraz widzą, że i gabinet austryacki twardo stoi przy interesach przedlitawskich, to może uznają, że muszą zająć inne stanowisko.

Propaganda hakaty.

Biurokracya pruska w Wielkopolsce posuwa się w gorliwości dalej, niż rząd pragnie, a czyni to dla przypodobania się towarzystwu hakatystycznemu. Landraci nie pozwolili sprowadzać robotników z Galicyi i Królestwa tym ziemianom, których służba folwarczna nie zmusza swej dziatwy do chodzenia na niemieckie wykłady religii, albo nawet do witania się na drogach i ulicach niemieckiem pozdrowieniem. Nietylko nałożono taką karę na ziemian za służbę folwarczną, ale nawet za sąsiednich chłopów. Minister spraw wewnętrznych, zawiadomiony o tem przez posłów polskich, zniósł owo rozporządzenie landratów i polecił naczelnemu prezesowi regencyi poznańskiej, aby przy dawaniu pozwolenia na sprowadzenie robotników z Galicyi lub z Królestwa nie kierował się względami na strejk szkolny. Lecz biurokracya wciąż wynajduje nowe utrudnienia. Oto naprzykład, wiadomo, że za strejkowanie dziatwy w szkołach ludowych administracya wydala ze szkół wyższych, z gimnazyów i seminaryów, starszych braci owej strejkującej dziatwy. To się czyni z wiedzą rządu. Lecz nie każdy strejkujący dzieciak ma brata w szkole wyższej, w tym więc wypadku nie ma jak ukarać rodziców, trzeba zatem ukarać przedsiębiorcę, u którego ci rodzice pracują. Budowniczy Kunitzer w Grudziądzu zatrudnia od lat wielu stolarza Gliszczyńskiego, którego chłopak strejkuje. Landrat grudziądzki zawiadomił tedy p. Kunitzera, że jeżeli niezwłocznie nie wydali ze służby stolarza Gliszczyńskiego, to jego bracia będą wydaleni z gimnazyum. Prawdopodobnie taki monstrualny nakaz będzie odwołany przez ministeryum, ale ten wypadek dowodzi, że biurokratyczna gorliwość niesłychanie przesadza w wykonywaniu exterminacyjnych zamiarów rządu. W dobrem takiej przesady nigdy się nie można spodziewać; w złem jest ona regułą, a to dlatego, że urzędnicy, którzy są ostatniem, bezpośredniem narzędziem złych zamiarów, demoralizują się i zaciekłymi się stają, jak kaci.

Lecz pruscy urzędnicy z innego jeszcze powodu są w złem tak gorliwi: zachęcają ich do tego związki hakaty. One teraz rozwijają w całych Niemczech propagandę antypolską. W tym celu najmują wymownych prelegentów i każą im jeździć od miasta do miasta z odczytami o konieczności wytępienia Polaków, bo tego wrzekomo wymaga przyszłość Niemiec. Prelegenci więc głoszą, że rząd nie może wszystkiego zrobić, i niepodobna obmyśleć ustaw na wszelkie zgoła wypadki; trzeba zatem, aby każdy Niemiec, głęboko przejęty koniecznością wytępienia Polaków, działał jak najgorliwiej.

Z pomiędzy tych prelegentów największą sławą się cieszy profesor uniwersytetu Geffken, syn przyjaciela cesarza Fryderyka, a wroga Bismarka, syn człowieka, którego Bismark nękał długiem więzieniem, aby go zmusić do wydania frydrykowskich pamiętników. Niepomny krzywd ojca, prof. Geffken służy teraz bismarczykom, jako herold ich dążności. Jego prelekcye uważane są za wzór antypolskich, z tego więc powodu podajemy tu treść jego ostatniego odczytu.

Zgoda z Polakami jest niemożliwa — mówił on — ale także niepodobna ich zniemczyć. Pozostaje więc tylko wypierać ich z państwa przez wzmacnianie żywiołu niemieckiego, a także środkami exterminacyjnymi. Pierwsze z tych zadań należy do narodu germańskiego, drugie — do rządu. Towarzystwo hakatystyczne, reprezentujące naród, spełnia wszystko, co do niego należy, ale rząd nieco się zaniedbał. Trzeba odeń żądać, aby w Wielkopolsce stworzył jeszcze więcej ognisk niemieckiej kultury, z wyjątkiem zakładów naukowych, ponieważ z nich korzystaliby także Polacy. Trzeba niemieckim rolnikom — wielkim i małym — nadzwyczajnie ułatwić zbyt produktów na miejscu po dobrej cenie, gdyż to wytworzy potężny Drang nach Osten; w tym celu zaleca się przedewszystkiem przeniesienie tylu wojsk do Wielkopolski, aby najmniejsze miasteczko miało garnizon, kupujący prowianty wyłącznie u okolicznych Niemców. Będzie to miało jeszcze ten pożytek, że miasteczka odrazu nabiorą charakteru niemieckiego. Lecz niedość jest popierać w ten sposób żywioł germański, bo jednocześnie trzeba tłumić polski. Tu znowu przedewszystkiem rząd powinien zamknąć wszystkie polskie banki, a rozwiązać wszystkie polskie stowarzyszenia i spółki, nawet na pozór najniewinniejsze, gdyż każde stowarzyszenie, każda spółka, ponieważ wzmacnia Polaków, jest przez to samo szkodliwa dla państwa. Nadto konieczna jest ustawa, zakazująca odzywać się publicznie inaczej, jak po niemiecku, z czego wynika, że powinny być zamknięte polskie dzienniki, księgarnie i drukarnie. Poczty nie powinny przewozić polskich książek. Wreszcie kapłanami powinni być tylko Niemcy. Gdy to wszystko się stanie, natenczas buta polska będzie złamana bardzo prędko, kresy wschodnie (Ostmark) staną się krainą germańską. Tego od rządu powinien się domagać cały naród niemiecki, albowiem germanizacya Ostmarku nie jest sprawą wyłącznie pruską, lecz najżywotniejszą dla całych Niemiec, ponieważ od jej pomyślnego załatwienia zależy całość Vaterlandu, zagrożonego przez Słowian.

Takie oto mowy wygłasza wędrowny agent hakaty. Gdyby dziesiątą część tego powiedział Polak, zalecając rodakom bronić się od germanizacyi, zgniłby w więzieniu. Ale hakatyście to wolno. Jakże się dziwić rozhukanej gorliwości urzędników, którzy takich bodźców dostają od wszechpotężnej hakaty!

Mowa namiestnika hr. Potockiego

wygłoszona na wieczornem posiedzeniu Sejmu krajowego w dniu 15 marca b. r. w dyskusyi jeneralnej nad budżetem na r. 1907.

Wysoki Sejmie! Nie chcę zostawić bez odpowiedzi szeregu zarzutów, podniesionych szczególnie przez posłów narodowości ruskiej przeciw galicyjskim władzom politycznym. P. Oleśnicki poddał krytyce działalność tych władz tak przez całe ostatnie sześciolecie z okazyi tej, że zebraliśmy się przed nowymi wyborami sejmowymi po raz ostatni, jak szczególnie przez czas, który minął od ostatniego Sejmu, a więc przez ostatnie $1\frac{1}{2}$ roku. Przyznaję, że ten czas nie należał do najspokojniejszych i że zadania władz politycznych były przez ten czas ciężkie i trudne.

Powstawała i rodziła się nowa reforma wyborcza do Rady państwa i ten poród nie przyszedł bez bólów, bez dreszczów całego społeczeństwa. Jeżeli inne narody starały się oddziaływać szczególnie przez swoje reprezentacye w Wiedniu, to Rusini, którzy w tej reprezentacyi stosunkowo mniejszy mieli udział, chcieli, zdaje mi się, wywrzeć wpływ przez powołanie do głosu bardzo szerokich warstw, które z natury rzeczy nie odczuwają do tego stopnia zdenerwowania wskutek tworzenia nowej ordynacyi, zdenerwowania, które gdzieindziej odczuwają tylko na wyższym poziomie inteligencyi stojące jednostki, zajmujące się więcej polityką od włościaństwa. Wyszło też hasło zwoływania wieców masowych. P. Oleśnicki przytoczył tu cyfrę 132 wieców, zakazanych w stosunkowo krótkim czasie. Nie miałem czasu od rana sprawdzić, o ile cyfra ta jest słuszną, a nie mogąc się o tem przekonać, nie chcę jej teraz kwestyonować. Natomiast przytoczę mu inną cyfrę, mianowicie, że w przeciągu 2 miesięcy, od 1 grudnia 1905 do 31 stycznia 1906, odbyło się zwołanych wieców we wschodniej Galicyi 544. Jest to dowód najlepszy, że władze polityczne przeciwko wiecom za reformą wyborczą nie występowały, że niesłusznym jest zarzut, iż myśl reformy wyborczej, zainicyowana przez rząd, a popierana przez najwyższe sfery, była zwalczana przez władze polityczne krajowe.

Jednakowoż chcę Panom wytłumaczyć, dlaczego zakazaną była tak stosunkowo znaczna ilość wieców, gdyż przyznaję, że cyfra 132 jest rzeczywiście bardzo wysoką. Władze rządowe mają prawo wysyłać na każde zgromadzenie swego reprezentanta, komisarza rządowego. To prawo staje się dla nich moralnym obowiązkiem, jeżeli zachodzi uzasadniona całkiem obawa, że na tych zgromadzeniach zajść mogą czyny przeciwne prawu i ustawom przez podburzanie społeczne i narodowe, i jest w takim razie zadaniem komisarzy dozorować, by granice prawa zostały zachowane. Tymczasem zdarzyło się w wielu powiatach, że na jeden i ten sam dzień zwoływano kilka, czasem kilkanaście zgromadzeń z widocznym zamiarem, ażeby uniemożliwić władzy kontrolę tego, co się na wiecach mówi i co się tam robi, tak, że w wielu wypadkach nasuwało się przypuszczenie, że agitacya używa kwestyi reformy wyborczej jako płaszczyka na to, ażeby siać zawiść społeczną i nienawiść narodową.

Miałem sposobność sam objeżdżać te powiaty, w których agitacya wiecowa była najbardziej rozpowszechnioną. Zwoływałem tam przedstawicieli gmin i zwierzchności gminnych i wyraźnie z całym naciskiem przedstawiałem im, w obecności władz rządowych i starostów, co jest dozwolone, a co zakazane, całemu włościaństwu przedstawiałem, że wiece są dozwolone, że agitacya za reformą wyborczą jest najzupełniej dozwoloną i nikt jej nie myśli przeszkadzać, a zarazem przedstawiałem im, co się sprzeciwia prawu. Korzystałem ze sposobności, ażeby przestrzedz ich, by nie wierzyli tym wszystkim obiecankom, które niepowołani agitatorzy stawiają im przed oczy. Mimo tak niespokojnych czasów, udało się władzom utrzymać z małym bardzo wyjątkiem spokój, nie używając do pomocy już niebezpieczniejszego środka, mianowicie wojska.

Wspomniał — a jest to zgodne z prawdą — p. Oleśnicki, że do powiatu nadwórniańskiego zostało wojsko wysłane, ale przedstawił, że zostało wysłane na skutek doniesień i podburzań prasy polskiej, a to, o ile sobie przypominam, organów tak zwanych wszechpolskich.

Mogę zapewnić Panów, że nie kierowałem się tu głosami prasy. Przeczytam Panom doniesienie, jakie wówczas od starosty otrzymałem. Doniesienie to nosi datę dnia 19-ego stycznia 1906 r.

„Donoszę, że sytuacya w powiecie nadwórniańskim, co do bezpieczeństwa publicznego pogarsza się groźnie z każdą chwilą. 18 żandarmów, którymi wogóle rozporządzam, nie są w stanie utrzymać spokoju i porządku i może przyjść łatwo do rozlewu krwi. Zewsząd nadchodzą prośby o opiekę i ciągle istnieje obawa przed rzezią. Dnia wczorajszego przybyli wysłannicy kilku okolicznych stowarzyszeń „Siczy“ do tutejszej drukarni celem wydrukowania wezwania do oporu przeciw wojsku. Właściciel drukarni nie podjął się jednak tej roboty, a ci wysłannicy odjechali zaraz do Stanisławowa w zamiarze dania tam do druku odezwy. W Majdanie średnim poranił kolonistę Mazura jakiś członek rzekomo „Siczy“, po głowie, jedynie z powodu tego, iż jest Mazurem, wykrzykując, iż wszystkich Polaków i żydów wyrznie się. W Wołosowie zapowiedział nauczyciel szkoły polskiej, iż musi ją zamknąć na dzień 19, 20 i 21, a sam schroni się do Stanisławowa, bo obawia się rzezi. Z Kamiennej otrzymałem telegram od właścicieli obszaru dworskiego z prośbą o bronienie ich przed Rusinami. Rozdrażnienie włościan ruskich przeciw Polakom postąpiło tak gwałtownie, iż w braku wojska nie będę mógł dać należytej obrony zagrożonym. Wobec tego sądzę, iż odkomenderowanie do Nadwórny silniejszego oddziału wojskowego jest już teraz wskazanem, gdyż zapobiegłoby się mogącej łatwo nastąpić krwawej katastrofie. W końcu nadmieniam, że w dniach 22 i 23 b. m. odbędzie się w Nadwórnie największy w roku jarmark, na którym będzie parę tysięcy włościan“.

Nie wchodzę w to, czy starosta miał racyę i coby się było stało, gdyby wojsko nie było przyszło. Tego ani ja, ani p. Oleśnicki powiedzieć dziśby nie mógł. Jednakowoż widzicie Panowie, jakie nadchodziły relacye, a kiedy wojsko przyszło, umysły się uspokoiły, bo otrzymałem potem, 30 stycznia, następujący raport:

Wiece ruskie za zaproszeniami w Nazawizowie, Osławach białych, Hawryłówce, Sadzawce i Nadwórnie odbyły się: pierwszy dnia 27 b. m., a reszta dnia 28 b. m. w zupełnym spokoju. Jest to dodatnim wynikiem przybyłej asystencyi wojskowej, oraz napomnień posła dra Oleśnickiego podczas jego pobytu w Tarnawicy leśnej. W Nadwórnie zebrało się przeszło 6000 osób, a zgromadzenia odbyły się w czterech lokalach.

Przyznaję więc zupełnie, że p. Oleśnicki, który tam pojechał, przyczynił się i starał się o to, żeby spokój nie był dalej zakłócany.

W drugiem także miejscu zostało wojsko użyte i niestety przyszło tam do ofiar. I wierzcie mi Panowie, że nikt więcej odemnie nad tem nie ubolewa. Nie chcę się rozwodzić nad wypadkami w Lackiem, gdyż sprawa ta z przeprowadzonego procesu jest Panom znana, chcę jednak przypomnieć, że w Niżniowie, gdzie dano powód do późniejszych wypadków w Lackiem, komisarz rządowy wraz z żandarmami był przez parę godzin oblegany w domu, że przejeżdżający tamtędy obywatel, który zupełnie do niczego się nie mieszał, został napadnięty i obity. A potem w samem Lackiem, gdy przyszło wojsko, ażeby eskortować aresztowanych, faktycznie tak było, że chciano tych aresztantów odbić. Stało się więc nieszczęście, bo wojsko było zmuszone do użycia broni, co nie jest z pewnością dla władz przyjemnym, lecz owszem ubolewania godnym faktem, że wskutek namiętnej agitacyi padło ofiarą życie paru obałamuconych chłopów.

Skarżył się również p. Oleśnicki na rozmaite szykany, których w owym czasie dla powstrzymania, czy też dla karania za wiece i agitacyę wyborczą miały się dopuszczać władze polityczne. Szykany te miały być karą za zbieranie składek i za trudnienie się niepowołanem pośrednictwem pracy. Otóż co do zbierania składek należy rozróżnić dwie kategorye. Zdarzało się, że starostowie wymierzali kary za zbieranie składek na telegramy powiecowe do ministrów; rekursa, które w takich przypadkach przychodziły do namiestnictwa, bywały uwzględniane i kary bywały zniesione. I tak mogę przedstawić sprawę rekursu Michała Daszyluka z Chlebówki. Orzeczenie namiestnictwa brzmi:

„Na rekurs Michała Daszyluka z Chlebówki przeciw orzeczeniu z dnia 27 lutego br. l. 1461, którem zasądzono go za zbieranie bez zezwolenia władzy d. 28 stycznia br. po wiecu w Chlebówce składek na pokrycie kosztów telegramu, donoszącego ministerstwu spraw wewnętrznych o zapadłych na wiecu uchwałach — uchylam zaczepione orzeczenie i uwalniam rekurenta od winy i kary, gdyż powyższa czynność rekurenta przedstawia się jako dobrowolne wykonanie specyalnego zlecenia dających pieniądze, a nie może uchodzić za zbieranie składek w rozumieniu obw. gub. z dnia 21 maja 1833 l. 3664/pr. Zb. ust. prow. Nr. 80 S. 150.

Tak samo został uwolniony od kary Michał Sawicki z Podliszek i Dmytro Ocheruk z Babczego. Były jednak także wypadki zbierania większych składek, składek, przy których wyraźnie było zaznaczone, że one są przeznaczone na jakiś „fond bojowy“, lub składek o nieznanym mi zupełnie celu. Wobec znacznego siania nienawiści, jakie wówczas było, mogły się podobne składki wydać bardziej podejrzanemi, niż zbieranie składek na wysyłanie telegramów, i nie dziwcie się Panowie, że władza bezpieczeństwa uznała to za wykroczenie przeciwko obowiązującym przepisom.

Nie mogłem od rana wyszukać wszystkich dokumentów, tyczących się nieuprawnionego trudnienia się agencyą prywatną, czyli namawiania, albo ułatwiania wychodźctwa czy zarobkowania. Że były takie wypadki, w których rzeczywiście dowód winy został całkiem przeprowadzony, to sobie jednak dokładnie przypominam.

Gdzie jednak wina nie została niezbicie udowodnioną, tam namiestnictwo uwzględniało wniesione rekursa i tak się też stało w sprawie dra Włodzimierza Baczyńskiego, o której wspomniał p. Oleśnicki. Dr. Baczyński został skazany na karę, o ile pamiętam 100 koron.

Ten wypadek rzeczywiście przedstawia zarzut słuszny o tyle, że według przeprowadzonych przez namiestnictwo dochodzeń, starostwo nie dostarczyło dostatecznych dowodów winy i mogę tutaj oznajmić, że sprawa została w namiestnictwie w ten sposób załatwiona, iż rekurs został uwzględniony i orzeczenie starostwa zniesiono. Ta sprawa została już zatem w namiestnictwie rozstrzygnięta i tylko dr. Baczyński jeszcze odnośnego reskryptu nie otrzymał.

Że jednakowoż, proszę Panów, te wiece nie były takie — że przytoczę tu przymiotnik użyty przez p. Oleśnickiego — „niewinne“, a przynajmniej nie tak niewinne, to mógłbym udowodnić całym szeregiem faktów. Pozwolę sobie przytoczyć tylko np. doniesienie z Kołomyi:

Polskie stronnictwo demokratyczne w Kołomyi zwołało do sali „Sokoła“ na dzień 21 stycznia br. Wiec polski za zaproszeniami, celem naradzenia się, jakie stanowisko mają zająć Polacy wobec zapowiedzianej reformy wyborczej. Całe to zgromadzenie, w którem uczestniczyło przeszło 1000 osób, odbyło się w bardzo poważnym nastroju i spokój w sali „Sokoła nie został zakłócony. Tymczasem na ulicy Kościuszki pokazało się nagle i niespodziewanie około 500 chłopów uzbrojonych w laski i toporki, których używają zwykle siczownicy i w towarzystwie około 100 żydów socyalistów kroczyło w zbitym pochodzie do lokalu „Sokoła“, aby tam wywołać i spowodować awanturę i rzeczony wiec polski udaremnić. Wydelegowałem komisarza powiatowego Buszyńskiego i praktykanta konceptowego Murczyńskiego, dodawszy im do pomocy 10 żandarmów, którzy nadchodzący pochód wstrzymali, a stawiających opór władzy, socyalistę Mechla Herera, słuch. praw Jarosława Szypajłę i 4 chłopów aresztowano i odstawiono do sądu. Nadmienić mi jeszcze wypada, że w czasie wstrzymania pochodu była chwila tak poważna, iż komisarzowi Buszyńskiemu zagrażało niebezpieczeństwo życia i nie wiele brakowało, a żandarmerya byłaby musiała zrobić dla bezpieczeństwa własnego i komisarza użytek z broni. Taktowi jednak i zimnej krwi p. Buszyńskiego jest do zawdzięczenia, iż nie przyszło do użycia broni i ewentualnych poważniejszych następstw.

Chcę omówić jeszcze jeden fakt, z którego p. Oleśnicki zrobił dość ciężki zarzut, a mianowicie aresztowanie X. Petryckiego:

X. Petrycki od roku 1895 proboszcz w Kołokolinie, systematycznie nie wykonuje poleceń starostwa, które dla swego użytku, względnie dla użytku sądów wzywa go, jako prowadzącego księgi metrykalne, do przedkładania wypisów z ksiąg metrykalnych. W tej mierze odnosiło się namiestnictwo kilkakrotnie do konsystorza metropolitalnego gr. kat. we Lwowie, który pismem z 19 lutego 1903 r. L. 919, nadesłał solenne przyrzeczenie X. Petryckiego, że nadal nie da powodu do zażaleń.

Jednak mimo tego przyrzeczenia zaszedł fakt następujący, podany w relacyi urzędnika starostwa rohatyńskiego, którą Panom odczytam:

W wykonaniu reskryptów c. k. starostwa z dnia 13 i 10 b. m. L. 26.198 i 30.829 udałem się 14 b. m. do urzędu metrykalnego w Kołokolinie. Ponieważ X. Petrycki, mimo moich wezwań nie chciał jawić się w kancelaryi urzędu metrykalnego, przeto wręczył mu naczelnik gminy wezwanie starostwa z dnia 10 b. m. L. 30.829 na podwórzu gospodarskiem. Tam też wezwałem X. Petryckiego, aby wydał wykazy o ruchu ludności za drugi kwartał b. r. X. Petrycki narzucał wraz z synem swoim snopy i nie reagował zupełnie na moje wezwania i upomnienia. Nie mając dostatecznej asystencyi, odłożyłem dalsze wykonanie na wstępie cytowanych reskryptów do stosownej chwili. Dnia 17 b. m. udałem się ponownie do kancelaryi urzędu (parafialnego) metrykalnego w Kołokolinie, aby odebrać wykazy i sporządzić w wykonaniu reskryptu wyciąg urzędowy z ksiąg metrykalnych, ponieważ mimo dawno minionego terminu X. Petrycki nakazanego wyciągu mnie nie doręczył. X. Petryckiego zastałem w kancelaryi przy stole urzędowym — wszedłszy w towarzystwie zastępcy naczelnika gminy. Na moje urzędowe wezwania, czynione w formie bardzo uprzejmej, X. Petrycki zrazu nie reagował — po chwili wręczył mi milcząco załączoną kopertę z aktami L. 25, 26 i 27. Na dalsze moje zapytania o wyjaśnienia nie odpowiadał, wstał i wyszedł mimo upomnienia z kancelaryi i mimo kilkakrotnych wezwań, aby sporządził żądany wyciąg metrykalny lub przedłożył mi księgi metrykalne.

Wobec znanego mi charakteru X. Petryckiego, jego domowników, oraz wobec stosunków ze względu na czas i miejsce, uważałem za konieczne przedsiębrać dalsze czynności urzędowe wobec asystencyi dwóch zawezwanych żandarmów i naczelnika gminy. Ponieważ ten ostatni ani czytać, ani pisać nie umie, wezwałem też gospodarza Klemensa Mytańka. Za pośrednictwem dyaka Kunynca, wzywałem dwukrotnie w dalszym ciągu xiędza Petryckiego, aby jawił się w kancelaryi, lub wyciąg żądany przedłożył, albo wreszcie księgi metrykalne wydał. Wezwania pozostały bez skutku. X. Petrycki kazał oświadczyć, iż jest gospodarstwem zajęty, a z władzami tylko w drodze pisemnej ma do czynienia. Poleciłem tedy napisać załączone wezwanie i doręczyć je X. Petryckiemu przez naczelnika gminy. X. Petrycki nie przyjął wezwania, a gdy naczelnik gminy udał się do niego ponownie w towarzystwie żandarma, aby mu wezwanie doręczyć, uciekł w pole, a potem, wróciwszy, wymykał się kierującym się ku niemu naczelnikowi gminy i żandarmowi.

Gdy wreszcie żandarm zaszedł mu drogę i

zagroził przymusowem przystawieniem, przyjął X. Petrycki wezwanie i zjawił się po pewnym czasie w kancelaryi. W międzyczasie przedsięwziąłem ścisłe poszukiwania w kancelaryi urzędu metrykalnego za księgami metrykalnemi. Znalazłem stare księgi urodzin, ostatniej jednak, która była potrzebną, nie było ani między księgami metrykalnemi zaślubin i śmierci, ani w szafach, ani w szufladzie stołu urzędowego, które zastałem kluczem otworzyć. Po bardzo szczegółowem przeszukaniu przyszedłem do przekonania, że X. Petrycki rozmyślnie zabrał potrzebną księgę i ukrył ją po za kancelaryą, aby uniemożliwić przedsięwzięcie czynności urzędowej. Po zjawieniu się X. Petryckiego, wezwałem go kilkakrotnie, aby nie stawiał oporu władzy i uczynił zadość urzędowym wezwaniom. X. Petrycki nie reagował — usiadł, podparł głowę na rękach i przytykał od czasu do czasu uszy palcami. Moje napomnienia, ostatnie napomnienia żandarma pozostały bez skutku. X. Petrycki próbował umknąć z kancelaryi, w czem mu jednak żandarm przeszkodził. Napisałem tedy załączone wezwanie i przedłożyłem X. Petryckiemu, ten jednak zamknął oczy i odwrócił się od stołu. Gdy mu zagroziłem aresztowaniem, zerwał się z krzesła, przystąpił, mrucząc przez zamknięte usta i strojąc grymasy do mnie, a odrywając ręce od uszu, począł nieomal wymachiwać. Odstąpiłem i wezwałem renitenta, aby się spokojnie zachowywał, na co wprawdzie usiadł, począł jednak śpiewać niezrozumiałe i nieznane mi słowa. Na to wszedł jeden z synów xiędza do kancelaryi, pod oknem ujrzałem dyaka Fedia Kunyca i inne osoby. W przyległym pokoju i sieni słychać było kroki; pozostawiwszy władzam w sadzie więcej wieśniaków, dlatego też mogłem się — znając stosunki — spodziewać nieobliczalnego w następstwach zbiegowiska. Zachowanie się X. Petryckiego zmusiło mnie do zaniechania dalszych czynności urzędowych i spowodowało mnie — tem bardziej wobec całej sytuacyi — do polecenia przyaresztowania renitenta.

Dodać muszę, że delegowany urzędnik przemawiał do X. Petryckiego tylko po rusku, a pisemne wezwania, o których tu mowa, były także pisane tylko po rusku.

Nie dziwcie się panowie, że po takiem postępowaniu władze muszą przedsiębrać kroki, które, jak wiem, wywołują rozgoryczenie u ludności i są dla samych władz nieprzyjemne, jednak absolutnie konieczne na to, żeby utrzymać powagę władzy i wydostać to, co jest dla władz potrzebne, a mianowicie w tym wypadku wyciągi metrykalne i papiery, które dla pojedynczych stron i dla sądu były nieodzownie potrzebne.

Każdy człowiek spokojnie patrzący mógł przewidywać, że po zimie i na wiosnę prowadzona agitacya nie pozostanie bez skutku i na lato, to też rozpoczęły się już wczesnem latem najpierw w powiecie brzeżańskim, podhajeckim, później także w innych powiatach strejki rolne.

Jak Panowie zapewne wiecie, w ustawodawstwach różnych krajów, a tak samo w teoretycznej nauce robi się znaczną różnicę między strejkami rolnymi a strejkami przemysłowymi.

Różnica ta ma rozmaite powody. Jeżeli przy strejkach przemysłowych niebezpieczeństwo tylko na tem polega, że się traci pracę i zarobek przez pewien czas, a mianowicie przez czas trwania strejku, w którym to czasie fabryka, czy zakład przemysłowy nie pracuje, to przy strejku rolnym strata wynosi więcej, bo jest strata pracy, strata nakładu całego roku, a przedmiot, który się traci, jest tym nieodzownym dla wszystkich ludzi artykułem, artykułem pożywienia codziennego, którego strata oddziała się nietylko samo dotkliwie na tych, przeciwko którym się strejkuje, jak może jeszcze bardziej na tych, którzy strejkują.

Różnica polega jeszcze i na tem, że jak to każdy o tem doskonale wie, strejki rolne bez terroru zupełnie udać się nie mogą. (Głosy: Bardzo słusznie!)

To też władze bezpieczeństwa musiały rozwinąć całą czujność, aby pobiedz zaburzeniom.

Wojsko zostało rzeczywiście wysłane, żandarmi również. Ale cóż oni robili? Czy może zmuszali kogo do pracy?

Nie, proszę Panów. Ta żandarmerya, to wojsko broniły tych, którzy chcieli pracować, przeciwko terrorowi tych, którzy grozili, a grozili w ten sposób, że rzeczywiście obawiać się było można. Groźby bowiem bywały nieraz poparte czynami i miały miejsce wypadki pobicia, wypadki podpalenia. (Głosy: Tak jest!).

Sądzę, że władze bezpieczeństwa spełniły swój obowiązek tak, jak zawsze go spełniać będą gotowe, czy to przyjdzie bronić tych, którzy chcą pracować, przed aktem gwałtów, chcących na nich napadać, czy to przyjdzie, jak to już miało miejsce, ochronić agitatorów radykalnych przed napadami politycznych przeciwników, czy to, gdy wypadnie bronić — jak się to niedawno stało we Lwowie — studentów ruskich, przy przedstawieniu w sali „Jad Charusim“, bojąc się uniemożliwić napadu ze strony polskiej, prosili o opiekę policyi, która im rzeczywiście tej opieki udzieliła. (Brawa. Wesołość.)

P. Oleśnicki wypowiedział zdanie, z którem się najzupełniej godzę, a mianowicie, że sądownictwo powinno stać zdala od polityki. (Brawa). I ja, gdziekolwiek będę miał sposobność wypowiedzieć moje zdanie pod tym względem, z pewnością tego innego nie powiem. Ale że sądy galicyjskie są rzeczywiście bezpartyjne, to pośrednio przyznać musiał sam p. Oleśnicki, gdy zacytował, że na tyle oskarżeń w rozmaitych sądach tak mało było skazywań.

Proszę Panów, wszystkich zadowolić nie można.

A jeżeli tak, jak w ostatnich czasach na sądownictwo lwowskie właśnie ze strony polskiej posypały się zarzuty, że słuchając jakichś wpływów z ministerstwa, których w rzeczywistości nie było, wypuściło studentów ruskich, tak na to samo sądownictwo krzyczeli znowu Rusini, że tych studentów zamknięto. Z tego można Panowie poznać, że sądownictwo stoi na gruncie — według mego zdania — zupełnie bezpartyjnym. (Brawo, brawo).

Tak samo piszę się — ale obiema rękami — na zdanie p. Oleśnickiego, że studenci na uniwersytecie powinni się zdala trzymać od polityki, a oddawać się tylko nauce. (Brawo). Ale proszę Panów, gdybym wam przeczytał z akt wiecowych, jakie to są sfery, jak studentów ruskich był głównym agitatorem politycznym, głównym czynnikiem podniecającym (głosy: tak jest!), to doszedłem do wniosku, że jeżeli ja będę z pewnością zawsze gotów namawiać i prosić, aby się trzymała tylko pracy naukowej i profesorów, aby w tym samym kierunku działali, to także mam racyę, jeżeli się i do was Panowie zwracę, abyście tam, gdzie sięga wasz wpływ, w tym samym kierunku szczerze i uczciwie napominali młodzież do naukowej pracy.

Przykre i bolesne były wypadki na uniwersytecie. Ja wiem, że młodzież uniwersytecką trzeba inaczej traktować, niż resztę społeczeństwa, mianowicie tę starszą. Tam i krew jest gorętsza i ideały są żywiej odczuwane, i łatwo postąpić nieodpowiednio, zamiast uspokojenia, wywołać można jeszcze większy niepokój. Radbym także i zawsze tego przestrzegam, aby ile możności szanować autonomię uniwersytetu, aby pozostawić władzom uniwersyteckim utrzymanie spokoju i porządku na uniwersytecie, tudzież kierowanie młodzieżą.

W tym kierunku dawałem także wskazówki, aby władza bezpieczeństwa, aby policya wkraczała do gmachu uniwersytetu dopiero wtedy, kiedy już wszelkie dopuszczalne granice zostały przekroczone, albo gdy tego wprost zażądają władze uniwersyteckie. Dlatego też chciałem, aby w wielu wypadkach, gdzie takie przekroczenia miały miejsce, same władze uniwersyteckie sprawę w swoich murach załatwiały.

Znajdowałem całkiem naturalnem, że to, co się w ostatnich latach wydarzało w murach uniwersytetu, jak napad na rektora X. Fiałka, jak przeszłoroczne stawianie barykad, nie dostało się po za mury uniwersyteckie, a mianowicie przed kratki sądowe, lecz że załatwiała te sprawy władza uniwersytecka na podstawie swej władzy dyscyplinarnej.

Jednakże są pewne granice we wszystkiem i z pewnością ani mnie, ani nikomu nie wyda się dziwnem, jeżeli władze sądowe uznały, że wypadki styczniowe te granice przekroczyły, że wykroczenia poszły tak daleko, że niemi zająć się musiały nietylko władze uniwersyteckie, ale, że winni pociągnięci być również musieli do odpowiedzialności sądowej.

Refleksem wypadków styczniowych były wypadki w marcu. Było to wyrzucenie młodzieży ruskiej przez młodzież polską. Ale, jeżeli p. Korol domagał się, aby młodzież polska była traktowana na równi z młodzieżą ruską i vice versa, to odpowiem, że wypadki marcowe, które bądź co bądź nie mogą iść w porównanie z wypadkami styczniowymi (Głosy: Bardzo słusznie!), będą przez władzę dyscyplinarną uniwersytecką traktowane i załatwione. (Brawa).

Nie mogę nareszcie zostawić bez odpowiedzi i bez pewnego podkreślenia odezwania się innego posła ruskiego, a mianowicie p. Korola. Rzucił on groźbę w kierunku żydów, w której wyraźnie powiedział, że jeżeli przy nadchodzących wyborach (p. Korol: Tak jest!) żydzi nie będą głosowali tak, jak Rusini sobie będą życzyć, to nastąpi całkiem określona groźba bojkotu. (Pos. Bohaczewski: karczmy).

Proszę Panów, jeżeli człowiek tak wytrawny i tak poważny, jak p. Korol, mówi to tu w tej Izbie, to jednak jest to pewnym dyapazonem tego, co się mówi na zgromadzeniach, gdzie przemawiają agitatorowie. Jeżeli takie słowo padnie gdzieindziej z innych ust, nie dziwcie się Panowie, że przy nowej ustawie o czystości wyborów tak samo władze nie mogłyby nie reagować na takie hasła. (Brawa). Obowiązkiem bowiem tej władzy jest utrzymać spokój, utrzymać ład i porządek. (Brawo).

Wiem, że utrzymanie spokoju nie da się osiągnąć tylko środkami policyjnymi, że działaniem społecznem, działaniem prewencyjnem wiele w tym kierunku współdziałać można. Ale tam, gdzie przekroczenie ustawy nastąpiło, tam władza będzie miała obowiązek wkroczyć, jakkolwiekby się znowu na zarzuty narazić miała.

Nie dziwię się pewnemu rozdrażnieniu w tonie, które odczuwałem we wszystkich przemówieniach dzisiejszych. — Przeszliśmy, proszę Panów, przez walkę wszystkich narodów podczas rodzenia nowej ordynacyi wyborczej, każdy naród chciał sobie na przyszłość zapewnić jak największy wpływ przez to, że usiłował, aby w tej, do pewnego stopnia określonej liczbie przyznać się mających mandatów, jak najwięcej dla siebie wydrzeć. (Głosy: Tak jest).

Słyszeliśmy tu dziś zarzut o ciężkiem pokrzywdzeniu Rusinów, że nie dostali tylu mandatów, ile dostali Polacy, albo że nie dostali tyle, ileby się im wedle liczby ludności należało, lub na nich przypadało.

Ale o ile sobie spokojnie rzecz przypomnimy, zobaczymy, że to Polacy stracili w nowej ordynacyi ze swego stanu posiadania, że oni w porównaniu do innych narodów nie otrzymali również tego, co im się według liczebnej ilości dostać było powinno (Brawo) i że trudno od Koła polskiego wymagać, aby się nie starało o osiągnięcie największej ilości mandatów dla Polaków, pozostawiając Rusinom walkę i starania o swoje własne prawa.

Że jedni i drudzy nie otrzymali tego, czego pragnęli, z tym faktem pogodzić się trzeba, jak Polacy się pogodzili, że otrzymali stosunkowo mniej, niż kraj tak mały, jak Dalmacya. Te podrażnienia i rozgorączkowania, te dreszcze, przechodzące przez społeczeństwo, były i podczas porodu i po porodzie ordynacyi wyborczej, i czasby był, aby ustały.

Mnie zawsze znajdziecie Panowie tam, gdzie chodzi o potępienie siania nienawiści. (Brawa i oklaski), czy to ze strony Polaków, albo organów prasy polskiej, czy ze strony organów prasy ruskiej. Z obowiązku muszę przeglądać i czytać wszystkie, albo przynajmniej wszystkie poważniejsze dzienniki i czasopisma, wychodzące w Galicyi, i mogę powiedzieć moje spostrzeżenie — które w każdej chwili możecie Panowie sprawdzić — że jeżeli w polskiej prasie pewna część odzywa się przychylnie dla Rusinów, albo szuka możności zgody z nimi, to, jak dotąd, w żadnym organie ruskim tego nie spotkałem. (Huczne oklaski).

Więc, jeśliby posłowie narodowości ruskiej i wogóle wpływowe ich czynniki w jakikolwiek sposób przez jakikolwiek organ prasy ruskiej zechcieli dawać wyraz podobnież bardziej pojednawczym zapatrywaniom i stanąć choć czasem na pojednawczem stanowisku, to możebyśmy poszli o krok naprzód i zbliżyli się, a nie rozchodzili coraz dalej. Obyście tylko Panowie Posłowie jednej i drugiej narodowości na stanowisku dobrej woli i dobrych chęci, które tu zaznaczyłem, stanęli, to może i pod tym względem będzie lepiej. (Huczne oklaski).

Korespondencye.

Wiedeń, 21 marca.

(Podróż Cesarza do Pragi. Międzynarodowa wystawa mody. Filie fabryk niemieckich w Czechach. Ekspedycya naukowa do Palestyny).

(y). Zamierzona podróż Cesarza do Pragi, która miała przyjść do skutku jeszcze w jesieni, i od tego czasu kilkakrotnie była odraczana, doznała nowej zwłoki. Wedle ostatnich informacyj pism urzędowych, Cesarz nie prędzej wybierze się do Pragi, jak dopiero w drugiej połowie kwietnia. Jeden z dzienników czeskich podaje jako powód tego ponownego odroczenia podróży cesarskiej tę okoliczność, że pokoje w zamku królewskim na Hradczynie są zimne, a piece, służące do ich ogrzewania, starej konstrukcyi i nieodpowiednie, nie ma zaś już czasu na postawienie nowych i dlatego postanowiono zaczekać z podróżą aż do nastania cieplejszej pory. Niektóre pisma niemieckie wyrażają powątpiewanie, czy podróż ta wogóle przyjdzie do skutku, natomiast staroczeski *Hlas Naroda* utrzymuje z całą stanowczością, że jest ona nieodwołalnie postanowiona, że pobyt Cesarza w stolicy Czech potrwa dziesięć dni, i że ułożono już szczegółowy program na każdy dzień. Program ten obejmuje między innemi poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w Holeszowicach, zwiedzenie gruntów, przeznaczonych pod budowę nowych gmachów zarówno dla czeskiego, jak i niemieckiego uniwersytetu, uroczyste rozpoczęcie robót około uregulowania i pogłębienia koryta Wełtawy itp. Bądź co bądź wielkie trudy czekają sędziwego Monarchę z wiosną, tem bardziej, że i w stolicy Węgier zamierza on przepędzić kilkanaście dni i wziąć udział w uroczystościach, jakie tam się odbędą z powodu czterdziestej rocznicy koronacyi.

W salach tzw. „Blumensale“ otwarto tu wczoraj międzynarodową wystawę mody. Przedstawia się ona bardzo pięknie i stanowić będzie niemałą siłę przyciągającą zwłaszcza dla pań. Już wczoraj sale mieszczące w sobie damskie stroje wiosenne i letnie były formalnie oblężone. Wspaniale prezentuje się także wystawa wyrobów koronkarskich. W kilku salach przedstawiony jest historyczny rozwój mody od r. 1800 do 1900, a jednak sala zawiera niezmiernie zajmującą kollekcyę rycin, przedstawiających mody, jakie panowały od zamierzchłej starożytności aż do naszych czasów. Wśród wystawionych gobelinów i dywanów znajdują się niektóre okazy, przedstawiające wartość przeszło 50 tysięcy koron.

Z Pragi donoszą, że od czasu wejścia w życie nowego traktatu handlowego między Austryą a Niemcami, odbywa się formalna emigracya przemysłu niemieckiego do Czech. Fabrykanci bowiem niemieccy, wyrabiający takie artykuły, od których cła austryackie w nowym traktacie zostały znacznie podwyższone, zakładają w Czechach ile możności jak najbliżej granicy swe fabryki filialne, mające obsługiwać wyłącznie publiczność austryacką. Nie ma też prawie miesiąca, aby nie powstała tam jakaś nowa podobna filia fabryk niemieckich. Ostatnimi czasy założono fabrykę wyrobów trykotowych, fabrykę maszyn drukarskich, fabrykę przyborów elektrotechnicznych i kilka giserni. Macierzyste zakłądy tych filii, powstałych na gruncie czeskim, znajdują się w Wejmarze, Lipsku, Chemnicy, Koblencyi i Zittau.

Wczoraj wyruszył stąd w daleką podróż naukową do Palestyny znany archeolog, profesor dr. Ernest Sellin, celem robienia poszukiwań na gruncie, na którym znajdowało się ongi biblijne miasto Jerycho, zburzone, jak wiadomo, przez Jozuego. Grunt ten jest własnością sułtana i dzięki poparciu byłego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego uzyskał prof. Sellin od sułtana pozwolenie na rozkopanie gruntu i robienie poszukiwań. Profesor Sellin, który spędził już dłuższy czas w tamtych stronach i badał znajdujące się tam ruiny, ma nadzieję, że obecne poszukiwania jego wydadzą bardzo obfity rezultat naukowy i wzbogacą materyały, odnoszące się do historyi Palestyny z czasów, zanim jeszcze żydzi nią zawładnęli. Razem z profesorem Sellinem wybrali się w tę podróż jeden z najlepszych jego uczni, tudzież architekt Teofil Niemann.

Koszta tej wyprawy ponoszą znany fabrykant i członek Izby panów Artur Krupp z Berndorfu, właściciel największego browaru w Europie Antoni Dreher, tudzież wielcy przemysłowcy Filip i Paweł Schöllerowie. Rząd udzielił temu chwalebnemu przedsięwzięciu więcej moralnego, niż materyalnego poparcia, jakkolwiek także przyznał kilkotysięczną subwencyę. Jest to w ciągu krótkiego czasu druga już wyprawa naukowa z Austryi w tamte strony. Przed kilku laty bowiem wybrał się profesor ołomunieckiego seminaryum duchownego X. Mussil w podróż do Palestyny i Arabii i odnalazł wśród piasków pustyni arabskiej doskonale zachowane szczątki wspaniałego zamku Amra, zawierające cenne malowidła ścienne. O istnieniu tego zamku nikt wogóle nie wiedział, gdyż znajduje on się wśród pustyni, do której nie zapuszcza się żaden Europejczyk.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 marca.

(Kraj dla miasta. — Wszechpolacy przeciw krajowej Radzie szkolnej. — Reorganizacya miejskiego urzędu budowniczego).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej p. prezydent zawiadomił radnych, że Sejm uchwalił w budżecie 100.000 koron subwencyi na miejskie Muzeum przemysłowe, a następnie, że udało się już uzyskać 4 miliony koron subwencyi rządowej na kanały miejskie we Lwowie. — R. Lewicki wniósł o wyrażenie p. prezydentowi podziękowania za jego starania i zabiegi w tej sprawie. Wniosek ten przyjęto oklaskami. Pan prezydent odpowiedział, że nie jemu należy się podziękowanie, lecz czcigodnemu prezesowi Koła polskiego p. Abrahamowiczowi, panu ministrowi Korytowskiemu, panu namiestnikowi i marszałkowi kraju, których życzliwości i zabiegom zawdzięcza miasto nasze te cztery miliony. A uzyskanie tej kwoty nader było trudne, oparte bowiem na nad wyraz złożonych kombinacyach. Prezydyum Rady uda się w dniach najbliższych do pana namiestnika, ażeby mu złożyć gratulacye z powodu wielkiego odznaczenia, jakiem go Monarcha zaszczycił, przy tej więc sposobności wyrazi mu też wdzięczność Rady za starania jego około uzyskania dla miasta naszego pieniędzy na kanały. Pan prezydent dodał jeszcze, że Sejm imieniem kraju udzielił gwarancyi na 10-milionową pożyczkę dla tramwaju elektrycznego i dla 14-to milionowej pożyczki inwestycyjnej. W sprawie drugiej pożyczki zachodziły trudności techniczne z powodu, iż bardzo już mało czasu pozostało do załatwienia jej w Sejmie; jednak dzięki życzliwości p. marszałka i członków sejmowej komisyi budżetowej, a przedewszystkiem jej prezesa hr. Kazimierza Badeniego trudności te pokonano.

Doskonałe wrażenie, jakie w Radzie wywołało to zawiadomienie p. prezydenta starał się osłabić r. Laskownicki. Zaznaczył on, że podnosząc, co Sejm zrobił dla miasta, należy podnieść także to, czego nie zrobił tj. przedewszystkiem sprawę ryczałtu szkolnego. Przeciwko temu przemówieniu podniosły się liczne głosy niechęci: Dawały się słyszeć takie zdania: Pomówimy o tem później! innym razem! itp. P. Laskownicki więc prędko swoją mowę skończył, wyraziwszy tylko życzenie, ażeby prezydyum postawiło sprawę na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Z kolei p. Prezydent zawiadomił radę, że p. Próchnicki stanowczo oświadczył, iż trwa przy swojej rezygnacyi z godności radnego, natomiast p. Steczkowski cofnął swoją rezygnacyę. Rada przyjęła to do wiadomości i tym razem okazała opozycya tyle taktu i przyzwoitości, że nie robiła żadnych rekryminacyj, z powodu, iż p. Steczkowski przez prawie dwa lata nie spełniał funkcyi radnego. Okazuje się tedy, że i nasza opozycya zdolna jest do poprawy.

R. Jaworski domagał się, ażeby prezydyum Rady miejskiej odniosło się do krajowej Rady szkolnej z żądaniem wprowadzenia w żeńskich seminaryach nauczycielskich napowrót dwurazowej nauki; gdyby zaś Rada szkolna nie uczyniła zadosyć temu życzeniu, to mówca domaga się odniesienia się wprost do ministeryum. (Jest to charakterystyczne, że w chwili gdy jednem z pierwszorzędnych zadań krajowych jest zapewnienie naszej krajowej Radzie szkolnej zupełnej autonomii, polegającej przedewszystkiem na tem, ażeby uczynić ją ostatnią instancyą w sprawach szkolnych w naszym kraju i wyzwolić ją zupełnie z pod kurateli ministeryum, jako trzeciej instancyi, pada w Radzie miejskiej wezwanie, ażeby odnieść się wprost do ministeryum w tym celu, ażeby uzyskać rozporządzenie, którego Rada szkolna wydać z jakiejś przyczyny nie chce).

R. Rucker odniósł, iż wpływowi ludzie z zachodniej Galicyi starają się o dokonanie rozdziału galicyjskiej Dyrekcyi poczt na dwie dyrekcye: wschodnio- i zachodnio-galicyjską. Ponieważ taki rozdział administracyi pocztowej byłby — zdaniem mówcy — szkodliwy, przeto mówca domaga się, ażeby p. prezydent zakomunikował namiestnictwu, iż Rada miasta Lwowa stanowczo protestuje przeciwko zamiarowi takiego rozdziału. Uchwalono.

Następnie z porządku dziennego uchwalono z referatu r. Schayera rozpocząć, jak tylko temperatura na to pozwoli, taką przebudowę toru kolei konnej, ażeby na nim prowadzić można ruch tramwajowy przez cały czas przebudowywania kolei konnej na tor kolei elektrycznej. Tymczasowa ta przebudowa polegać będzie na tem, że do jednego z dwóch torów linii kolei konnej, prowadzącej od dworca głównego do rogatki Żółkiewskiej (a mianowicie do lewego toru, licząc w kierunku od miasta na dworzec), dobudowanych będzie 11 tzw. wymian tj. łukowych torów, na których dwa w przeciwnym kierunku jadące wozy będą się mogły wymijać. Z pomocą tych wymian prowadzić będzie można na pojedynczym torze ruch tramwajowy, a tymczasem drugi tor zostanie przebudowany na tor, stosowny do trakcyi elektrycznej. Jedenaście tych wymian kosztować będzie 10.100 koron.

Z kolei r. Dzieślewski imieniem sekcyi organizacyjnej przedłożył sprawę reorganizacyi miejskiego urzędu budowniczego. Sekcya organizacyjna proponuje rozdzielenie tego biura na trzy zupełnie samoistne departamenty, natomiast sekcya finansowa tylko na dwa departamenty: budowlany i inżyniersko-pomiarowy, podczas gdy sekcya organizacyjna chce wprowadzić jeszcze trzeci departament, a mianowicie samoistny departament pomiarowy, oddzielony od departamentu inżynierskiego. Departamenty te mają mieć oprócz personalu inżynierskiego, także każdy swego referenta-prawnika dla spraw administracyjnych. Dotychczasowa posada dyrektora biura budowniczego ma być zniesiona.

Gdy miała się rozpocząć dyskusya nad tymi wnioskami, stwierdzono brak kompletu na sali. Wobec tego pan prezydent zamknął posiedzenie, życząc radnym „Wesołych świąt“.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Rozruchy trwają dalej. Chłopi pijani, zebrani w liczne gromady, uzbrojeni w koły i drągi, a także w broń palną, wałęsają się jeszcze tu i ówdzie po drogach i napadają na dwory żydowskie po wsiach, a na sklepy po miasteczkach. Najścia chłopów wstrzymuje wojsko, które niejednokrotnie musi robić użytek z broni.

Bukareszt. Rada gabinetowa postanowiła w tych okręgach, w których szerzą się rozruchy, oddać władzę policyjną wojsku. Izba deputowanych uchwaliła na wniosek ministra wojny powołać wszystkich rezerwistów na dwa tygodnie.

Bukareszt. Ajencya Rumuńska ogłasza: Doniesienia dzienników o rozruchach agrarnych są przesadzone. Na skutek zastosowanych środków, spokój przywrócono. Ruch powstał w kilku wsiach w Górnych Multanach, ale porządek tam już przywrócono. W miastach panuje spokój.

Budapeszt. Austro-węgierski poseł w Bukareszcie książę Schönburg bawił w Budapeszcie i naradzał się z prezydentem ministrów Weckerlem w sprawie interwencyi w Rumunii, ponieważ wielu austryackich poddanych poniosło straty podczas rozruchów.

„Przybłędy“.

Diło nazwało Polaków w Galicyi wschodniej „przybłędami“. W odpowiedzi na to jeden z najznakomitszych uczonych polskich, historyk początków Polski, p. Antoni Małecki, ogłasza następujący przyczynek do sprawy ruskiej w Galicyi wschodniej:

Rusini wierzą (albo udają, że wierzą), iż Galicya wschodnia od czasów niepamiętnych do nich należała, że oni byli pierwotnymi jej mieszkańcami, że ludność polska wzięła się tu tylko z tytułu uzurpacyi, jako żywioł napływowy i zdobywczy.

Tymczasem rzecz się ma przeciwnie.

Pierwotna ludność Galicyi wschodniej była przed napływem Rusinów w te strony odwiecznie polska, lechicka, tej samej narodowości, co w Galicyi zachodniej i w całej Polsce.

Najdawniejszy własny Rusinów latopisiec (Nestor), pisarz z początku XII wieku składa dobitne, pozytywne, niewątpliwe co do tego świadectwo. Stwierdza na str. 624 (edycya Nestora w tomie I Monumenta historica Poloniae, pod rokiem 981), że dopiero w tym to czasie zaszło pierwsze wtargnięcie Rusi do tej ziemi lechickiej. Pisze tak:

„Rok 981. Włodzimierz, książę kijowski, wyruszył do Lachów i zajął ich grody: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które i do tego dnia zostają pod Rusią“.

A zatem przestrzeń kraju od Przemyśla do Czerwonogrodu (bo ta miejscowość, z lewego brzegu Dniestru, niedaleko od Seretu z prawej strony, na północ od Zaleszczyk leżąca, jest tym Nestorowym Czerwieniem), była zaludniona w tych tak dawnych wiekach polskim ludem, i trzeba było ją dopiero zdobywać (zająć), aby należała do księcia Rusi.

Drugie miejsce u Nestora na str. 692 Rok 1018. „Bolesław (Chrobry, król polski) opuścił Kijów (w którym przez 9 miesięcy bawił, jak w swoim) i mnóstwo ludzi wiódł z sobą i zajął dla siebie grody czerwieńskie i wrócił do swego kraju“.

Przy owej zatem sposobności stała się ta ziemia politycznie polską prowincyą. Aż do roku 981 była etnograficznie lacką ziemią, Polakami zaludnioną, pod jakimś własnym księciem miejscowym, którego pamięć nie doszła do nas. Ruski podbój trwał tu od roku 981 do 1018. Zauważyć tu należy formę liczby mnogiej: „grody czerwieńskie“; musiało zatem być tam grodów z tym przymiotnikiem więcej, niż jeden.

Trzecie miejsce w tymże latopisie ruskim na str. 698: R. 1031: „Jarosław, książę kijowski i Mścisław, zebrali mnogie woje, poszli na Lachy i zajęli grody czerwieńskie napowrót. I zagarnęli ladzką („ljadską“ — więc i po polsku ten przymiotnik tak pisać lepiej) ziemię, i mnogie lachy przywiedli, i podzielili ich (między siebie). I osadził Jarosław swoich wzdłuż Rusi i są tam do dziś dnia“.

Ponieważ „grody czerwieńskie“ w liczbie mnogiej i tu się znowu powtarza, więc oczywiście nie może się to do samego tylko dzisiejszego Czerwonego grodu stosować, ale musiał być i drugi tejże, albo podobnej nazwy. Czyby miejscem tego grodu nie mógł być dzisiejszy przysiołek przy wsi Kunin, nazywany Czerwieniec, o $1\frac{1}{2}$ mili od Żółkwi?

Z tych wzmianek ruskiego historyka wynika, że dzisiejsza Ruś Czerwona od najpierwotniejszych czasów była zaludniona przez lud lechicki, czyli polski. Nawet po zaborze przez ruskich książąt nie sama tylko ruska ludność w niej żyła, ale mieszała się z zaludnieniem pierwotnem. To samo było i po zajęciu tej ziemi w r. 1340 przez Kazimierza W. Nikt z nas o tem dzisiaj nie marzy, żeby Rusinów naszych wypierać za Bug i Seret. Żyliśmy tyle wieków razem, żyjmy w tej łączności i nadal. Ale jakaż jest podstawa zachceń agitatorów ruskich, żeby się Polacy za San wynosili i żeby wszystko, począwszy od Przemyśla, było tylko ruską własnością. Żeby ten kraj Ukrainą nazywać?

KRONIKA.

Lwów 22 marca.

Odznaczenie namiestnika. Z powodu nadania przez Cesarza namiestnikowi hr. Andrzejowi Potockiemu orderu Złotego runa, wczoraj o godzinie 11 rano zjawili się u namiestnika urzędnicy biura prezydyalnego, w których imieniu przemówił szef tego biura, starosta Grodzicki, składając życzenia i wyrażając zarazem przekonanie, że nietylko podwładni urzędnicy, lecz i kraj cały z prawdziwą radością powita wieść o tak wysokiem odznaczeniu namiestnika. Urzędnicy biura prezydyalnego czują się szczęśliwi, że jedni z pierwszych mogą dać wyraz tym uczuciom.

Na to przemówienie odpowiedział namiestnik w niezwykle ciepłych wyrazach, dając chlubne świadectwo pracy, gorliwości i poczuciu obowiązków, któremi to zaletami odszczególniają się urzędnicy biura prezydyalnego. Z takiego składu tego biura — rzekł namiestnik — nietylko zadowolonym, ale prawdziwie dumnym być mogę.

Popołudniu przybyło pod przewodnictwem wiceprezydenta hr. Łosia całe gremium radców dworu i radców namiestnictwa, oraz szefów departamentów złożyć gratulacye. W ich imieniu wiceprezydent hr. Łoś przemówił w te słowa:

„Ekscelencyo! Echem żywej radości odbiła się w sercach naszych wieść, że Monarcha raczył w ponownem uznaniu Twoich wielkich zasług dla państwa i kraju przyznać Ci najwyższe odznaczenie, jakiem rozporządza. Radość nasza tem głębiej odczuta, że od chwili objęcia rządów kraju chciałeś i umiałeś tchnąć serdeczne ciepło w stosunek Twoich podwładnych do Ciebie. Racz więc Ekscelencyo od oddanego Ci szczerze gremium namiestnictwa przyjąć jak najbardziej serdeczne powinszowanie, które Ci składam imieniem wszystkich podwładnych wraz z hołdem czci najgłębszej i niewygasłej wdzięczności“.

Namiestnik odpowiedział, wyrażając podziękowanie, przyczem zaznaczył, że, jak to podwładnym jego wiadomo, pracy usilnej i gorliwej wymaga zawsze i wymagać będzie zawsze na przyszłość — „bo zadanie nasze wielkie, siły zaś szczupłe, praca więc nieraz wytężającą być musi“. Ale, dodał, zapewnić panów mogę, że sam, czując się wraz z wami urzędnikiem, pamiętać będę o słusznych życzeniach i potrzebach waszych i o tem, aby prawdziwa zasługa nie pozostała bez należytego uznania.

Dziś w południe będą składali namiestnikowi gratulacye z powodu wysokiego odznaczenia, jakie nadał mu Cesarz, reprezentanci władz duchownych, autonomicznych, zakonnych i wojskowych.

Leon hr. Piniński wyjechał do Grecyi.

Ślub. W kościele św. Józefa w Kaliszu odbył się przed paru dniami ślub panny Maryi Radońskiej, córki ś. p. Józefa i Leokadyi z Świecimskich, właścicielki dóbr Bogusławice w Kaliskiem, z panem Maryanem Sas Bilińskim, dyrektorem urzędu pocztowego i telegraficznego w Krakowie.

Relegowanie studentów ruskich. Z powodu odmowy studentów ruskich stawienia się do śledztwa dyscyplinarnego na uniwersytecie, senat przeprowadził to śledztwo zaocznie i uchwalił: relegować z uniwersytetu na zawsze 10 studentów ruskich, z obwinionych o współudział w napadzie na uniwersytet, dalej relegować jednego (Kratt) na zawsze z uniwersytetu lwowskiego, z wnioskiem do ministerstwa, o rozszerzenie relegacyi na wszystkie uniwersytety austryackie, dwóch relegować na cztery półrocza, a dwóch na dwa półrocza. Wreszcie jednemu uchwalono udzielić nagany wobec senatu.

Awantura na scenie. Z Warszawy donoszą, że onegdaj podczas przedstawienia „Bohaterów“ Shawa, przyszło tam do nieprzyzwoitego zajścia. Mianowicie pani Siennicka rzuciła przy otwartej scenie pod adresem swej partnerki pani Mrozowskiej słowa wysoce obelżywe, a wypowiedziała je tak głośno, że publiczność słyszała je doskonale. Pani Mrozowska zalała się łzami i wyszła ze sceny, a następnie oświadczyła, że więcej z panią Siennicką występować nie będzie. Na każdej przyzwoitej scenie zostałaby pani Siennicka za taki postępek surowo ukarana. W Rosyi pojmują sprawiedliwość na opak: ukarana została pani Mrozowska za to swoje oświadczenie, a co zaś do obelgi, rzuconej przez panią Siennicką, to odpowiedziała dyrekcya, że pani Mrozowska ma wolną drogę udania się ze skargą do sądu.

Odczyt o Verlainie. W „Kole literacko-artystycznem“ wygłosił wczoraj p. Jan Pietrzycki odczyt p. t. „Verlaine — śladem smutnego życia i słonecznej pieśni“. Temat bardzo zajmujący, gdyż u nas Verlaina nikt dotąd nie opracował. Prelegent sam w swej poezyi — śladem Verlaina — wysoko podnoszący kult dźwięku i rytmu, starający się o wywołanie nieokreślonych stanów psychicznych, tajonych drgnień i poruszeń zapomocą przeze-kunsztownie dobranych rytmów i dźwięków — dla wszystko muzycznej poezyi Verlaina ma głębokie zrozumienie, płynące z serdecznego ukochania tajnego rodzaju poezyi. Sam tytuł dowodzi o trafnem wniknięciu w twórczość Verlaina — i w myśl tego przeprowadził prelegent cały swój odczyt, wykazując, że treścią duchową całej poezyi autora „ksiąg mądrości“ jest moment kontrastu, zarysowanego w słonecznej pieśni i smutku szarego życia. Cała poezya Verlaina — zdaniem prelegenta — jest odbiciem tych dwu sprzecznych świateł, które padały w duszę poety, zespalając się w niej w przedziwną harmonię. — Nie wdając się we właściwą krytykę sztuki p. Pietrzyckiego, stwierdzić musimy, że sama forma zewnętrzna odczytu, przepiękna prawie mogąca być „wzorem“ kunsztownie zebranych pięknościach językowych — i nadzwyczaj miłe, wyraźne wygłoszenie odczytu, mogły szczerze zainteresować słuchaczy. — W odczyt swój wplatał p. Pietrzycki własne swoje tłómaczenia, kto wie, czy nie najbardziej trafiające w istotę poezyi Verlainowskiej, doskonale chwytające jej muzyczny charakter.

Loterya gospodarcza, mająca się odbyć w kwietną niedzielę dnia 24 marca w sali Sokoła, osiągnie niezawodnie tłumy publiczności, bo daje sposobność wygrania lub kupienia mnóstwa świątecznych artykułów, o które się postarały panie z komitetu, utworzonego przez Towarzystwo św. Salomei. Bardzo wiele firm kupieckich przysłało napoje, wędliny, bakalie; wiejskie dwory nadesłały masło, drób, jaja etc. Doroczna loterya ta ma już ustaloną sławę, przytem muzyka wojskowa, bufet tani, zaopatrzony obficie, ceny bajecznie niskie — wszystko to zachęci niezawodnie publiczność do odwiedzenia sali Sokoła. Początek loteryi z uderzeniem godz. 4-tej.

Stypendya i pożyczki dla rzemieślników i przemysłowców. Wydział krajowy we Lwowie ogłasza konkurs na stypendya po 600, po 800 i po 900 koron z fundacyi imienia Feliksy Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla rękodzielników pochodzenia polskiego, pragnących się wyższego kształcenia w fachowych szkołach zagranicznych w snycerstwie, ślusarstwie, blacharstwie, kufernictwie, lub wreszcie rymarstwie artystycznem.

Dalej ogłasza Wydział krajowy konkurs na stypendya po 600 kor. z tej samej fundacyi, dla rzemieślników, pragnących się kształcić w wyżej wymienionych zawodach, w szkołach i zakładach przemysłowych w kraju.

Nadto ogłasza Wydział krajowy konkurs na pożyczki również z fundacyi imienia Feliksy Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej, dla przemysłowców i rękodzielników, którzy posiadają uzdolnienie fachowe w blacharstwie, ślusarstwie, kołodziejstwie, snycerstwie, koszykarstwie, lub rymarstwie galanteryjnem i pragną otworzyć pracownię samoistną, a nie mają na to pieniędzy.

Podanie o te stypendya i pożyczki należy wnosić bez stempla, lecz należycie udokumentowane najpóźniej do 14 kwietnia do Wydziału krajowego.

Augusta z Łempickich Marchwicka, żona pana Zdzisława Marchwickiego, dyrektora byłego banku kredytowego, zmarła przedwczoraj w Warszawie. Urodzona w r. 1849, córka Ludwika Łempickiego, kasztelana i senatora Królestwa Polskiego, i Zofii z Dunin Wąsowiczów, długą część życia swego spędziła w naszem mieście. Dom pp. Marchwickich przez długie lata prowadzony we Lwowie we wszystkich kierunkach życia społecznego, a niezbędna, obdarzona niezwykłemi zaletami serca i umysłu, brała zawsze czynny i gorący udział w sprawach filantropijnych. Niejedna instytucya dobroczynna ś. p. Marchwickiej zawdzięcza swoje istnienie, umiejętnemu jej poparciu i zabiegom o przysporzenie funduszów.

Serdeczna i uprzejma dla wszystkich, pozostawia po sobie w licznych gronach przyjaciół głęboki żal i niezatarte wspomnienie kobiety zacnej i dobrej.

Tajemnicze zniknięcie 11.600 koron. Pan Jakób Stroli, właściciel domu bankowego, zgłosił się wczoraj do policyi z doniesieniem, że historya opowiedziana przez zatrudnionego u niego Zygmunta Nadla o zgubieniu przezeń, czy też o skradzeniu mu pieniędzy 11.600 koron, jest zmyślona i zdaje mu się wielce podejrzaną i że jest on pewny, iż poprostu Nadel przywłaszczył sobie te pieniądze, a opowiedzianą historyę wymyślił dla zamydlenia oczu poszkodowanemu. Policya przeprowadziła wczoraj rewizyę w mieszkaniu rodziców Nadla, w którym on mieszka, i znalazła 600 koron w banknotach. Wprawdzie nie można było stwierdzić, że pieniądze te pochodzą z kradzieży, mimo to padają tak silne podejrzenia na Nadla, iż sprawę oddano prokuratoryi, a Nadla odprowadzono do więzienia śledczego w sądzie karnym.

Aresztowanie włamywacza. Z Wiednia donoszą, że aresztowano tam niejakiego Ludwika Kosa, który dopuścił się licznych kradzieży z włamaniem we Lwowie, w Stanisławowie i w Czerniowcach.

Nagła śmierć. W Kołomyi, podczas zgromadzenia wyborczego, zwołanego przez moskalofilów, zmarł nagle na sali przewodniczący tego zgromadzenia, X. Grzegórz Tamniak, paroch w Berezowie wyżnym.

Od adwokata przemyskiego dra Hibla otrzymujemy pismo, które oprócz jego sprawy osobistej, przynosi tak ważne przyczynki do sprawy publicznej i wyjaśnienia nastroju, jaki wytworzyła w dolnych warstwach naszego społeczeństwa agitacya socyalistyczna, że uważamy za wskazane całe to pismo tutaj zamieścić. Opiewa ono jak następuje:

Na podstawie sprawozdań z odbytego w Przemyślu dnia 11 bm. Zgromadzenia wyborczego, zamieszczonych w Nr. 21 z dnia 14 bm. *Echa Przemyskiego*, następnie w Nr. 62 z dnia 15 bm. *Głosu Lwowskiego*, a wreszcie w Nrze 12 z dnia 17 bm. *Głosu Przemyskiego* popadłem w powszechne podejrzenie, jakobym stanął na czele przemyskiej partyi socyalistycznej lub przynajmniej zapisał się w jej szeregi i zaprzągł w rydwan kandydatury p. dra Liebermana.

Wobec tego, dla rozwiania z jednej strony nieuzasadnionych podejrzeń, a z drugiej niepotrzebnych złudzeń, poczuwam się do obowiązku dać w tej sprawie zgodne z nagą prawdą wyjaśnienie i oświadczenie.

W ogłoszeniach, zwołujących zgromadzenie wyborcze dnia 11 bm., nie było ani słówka wzmianki, z którejby wnosić można, iż zgromadzenie to zwołuje partya socyalistyczna, i ja też nie znając jeszcze wszystkich tajników Przemyśla, o tem nie wiedziałem.

Otóż dnia 11 bm. przechodząc przypadkowo obok „Domu narodnego“ i spostrzegłszy wiele osób tam śpieszących, a między nimi wysokich i niższych urzędników sędziowskich, pocztowych, koncypientów i poważnych obywateli, zdjęty ciekawością wszedłem do gmachu i do sali, gdzie zastałem w pierwszych rzędach grono wcale poważnych osób, między któremi usiadłem. — Zanim jeszcze miałem czas rozejrzeć się dobrze po sali, przystąpił do mnie pewien pan, którego przedtem nie znałem, a który mi się jako p. Nassenfeld, elektrotechnik, przedstawił i prosił mnie imieniem zgromadzonych o przyjęcie przewodnictwa. Ponieważ nigdy od żadnych posług obywatelskich się nie uchylam, przeto, gdy całe zgromadzenie jednomyślnie powołało mnie na przewodniczącego, przyjąłem ten obowiązek i starałem się go spełnić bezstronnie, pozwalając każdemu „się wygadać“ do woli, bo to ludziom lżej robi na sercu i tylko tym sposobem można się dowiedzieć, jakie właściwie prądy nurtują w danem zgromadzeniu. To też mówcy dawali nieograniczoną folgę swoim wezbranym uczuciom, a nawet jeden wzywał, aby wydusić wszystkich Polaków, za co otrzymał salwę oklasków i nawoływań „brawo“ i „sławno“, a drugi głos zawołał, aby byłemu posłowi dać bukiem.

Przekonawszy się po takich przemowach i po mowie kandydackiej p. dra Liebermanna, że zgromadzeniu temu rozchodzi się o wysunięcie kandydatury p. dra Liebermana, po zmęczeniu się już wszystkich mówców, zainterpelowałem p. dra Liebermana w dwóch kierunkach:

1) czy wobec objawionego pesymizmu wierzy w żywotność przyszłego parlamentu;

2) jakie w razie wyboru zająłby stanowisko wobec reszty kraju.

P. dr. Lieberman na pierwsze pytanie odpowiedział potakująco, a na drugie, iż do Koła polskiego bezwarunkowo nie wstąpi, ale mimo to deklaruje się jako narodowy Polak.

Kiedy wyrzekł te ostatnie dwa sakramentalne słowa, poprzednia armatnia salwa oklasków i i ogłaszające okrzyki „brawo“ i „sławno“, towarzyszące każdemu dobitniejszemu słowu p. dra Liebermana, zamieniła się w jednej chwili w bardzo słabą tyralierkę, co inaczej być nie mogło na zgromadzeniu, które chwilę poprzód burzą oklasków wynagrodziło mówcę, wzywającego do wyduszenia wszystkich Polaków.

Na tem zgromadzenie zamknąłem i wszyscy rozeszli się w spokoju bez odśpiewania tradycyjnego „Czerwonego sztandaru“, skonsternowani zapewne ostatniem oświadczeniem p. dra Liebermana, który jednym zamachem przemyską partyę socyalno-demokratyczną beznarodową usiłował przemienić na partyę socyalną polsko-narodową, a siebie z socyalnego demokraty przedzierzgnąć w narodowego Polaka.

Co do mnie, odniosłem nadzwyczaj przykre i smutne wrażenie z tego zgromadzenia, bo przekonałem się, czem się karmi te szeregi biednych naszych robotników i jakim jadem zaprawia się ich serca, jeżeli Polak, w polskim języku, może wzywać do „wyduszenia Polaków“. Ciekawa rzecz, coby powiedzieli Niemcy, gdyby na jakiemkolwiek ich zgromadzeniu ktoś wzywał: „ausrotten alle Deutschen“. Ten okrzyk „wydusić Polaków“ wskazuje, do jakiego stopnia socyalizm niemiecki wyzyskuje socyalistów polskich, pozbawiając ich wszelkiej godności osobistej i narodowej i tworząc dla siebie z socyalizmu polskiego tylko pognój dla swoich plonów, a p. dr. Lieberman nawet nie czuje, że on sam jest także ofiarą tego prądu. Jestem człowiekiem zawsze postępowym i zwolennikiem reform społecznych, równouprawnienia osobistego, narodowego i religijnego, najgorętszym poplecznikiem polepszenia doli ludu wiejskiego i robotniczego, a nawet uważam tę sprawę za najgłówniejsze zadanie przyszłej Rady Państwa, ale nie mogę się zgodzić w żaden sposób z taktyką „wyduszania kogokolwiek“, lub wywalczania zdobyczy „nożem, pałką lub bukiem“. Z taką ideą nigdy się nie zgodzę i nigdy nie sprzeniewierzę się polskiej idei narodowej, dla której całe życie pracowałem.

Przekonałem się również z tego zgromadzenia, że p. dr. Liebermann nie może być powszechnym kandydatem miasta Przemyśla, lecz chyba tylko kandydatem partyjnym, gdyż według moich przekonań, każdy poseł Polak powinien wstąpić do Koła Polskiego, a dopiero w Kole Polskiem wolno mu rozwinąć walkę o swoje zasady i przekonania polityczne, jakoteż o ułożenie jak najliberalniejszego regulaminu, aby w tem Kole znalazło się miejsce dla wszystkich stronnictw polskich — Wszelki separatyzm uważam za marnowanie sił, a wstępowanie do klubów obcych uważam za poniżenie godności posła Polaka. Cóż bowiem by się działo, gdybyśmy mieli niezawisłą Polskę i niezawisły Sejm polski? czyż urządzilibyśmy nową Targowicę?

Powyższe wyjaśnienie i oświadczenie niechaj rozwieje wszelkie nieuzasadnione podejrzenia i niepotrzebne złudzenia, a w szczególności jakobym popierał kandydaturę p. dra Liebermana, bo tego czynić nie mogę głównie ze względu na jego taktykę partyjną.

Przemyśl musi się jeszcze zdobyć na innego posła, któryby odpowiadał życzeniom powszechnym, a nie jednej tylko partyi socyalistycznej.

Dr. Hibl.

Przemyśl, dnia 17 marca 1907 r.

Mizerya telefonowa. W sprawie tysiącznych wadliwości w służbie telefonów lokalnej i międzymiastowej wniosła lwowska Izba handlowa i przemysłowa niedawno obszerny memoryał do dyrekcyi poczt i telegrafów z prośbą o ich usunięcie. Podobny memoryał wniósł obecnie także „Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego“.

Działaczka postępowa. *Kuryer Polski* pisze: „Jest w Warszawie dama, działaczka postępowa, wyznawczyni ruchu rewolucyjnego, apostołka równości, braterstwa, propagatorka koedukacyi, uświadamiania i — pewnie — jedna z propagatorek wieców „etycznych“. Córka działaczki postępowej uczęszcza na „komplet“ złożony z dzieci osób średnio-zamożnych, prowadzonych przez przychodnią nauczycielkę. Ponieważ do kompletu brak było jednego dziecka, nauczycielka zgodziła się uczyć bezpłatnie córeczkę ubogiej praczki. Dziecko było bardzo pilne, pojętne, grzeczne, słowem — bez zarzutu. Gdy się jednak o udziale córki praczki w komplecie dowiedziała dama postępowa, zaprotestowała stanowczo i zagroziła rozbiciem kompletu, gdyż córce jej „nie wypada uczyć się razem z praczką“. Nic pomogły łzy i rozpacz biednej dziewczynki, gdy się dowiedziała, że dalej uczyć się nie będzie. Musiała ustąpić, aby nie kompromitować córki damy postępowej. A dama postępowa w dalszym ciągu walczy o równość... słowem“.

Podstęp socyalistów. Singer, wódz socyalistów niemieckich, udał się do prezydenta parlamentu z prośbą, aby mu pozwolono odbyć zgromadzenie członków stronnictwa, a posłów do parlamentu, w jednej z sal komisyjnych. Prezydent zezwolił i zawiadomił zarząd gmachu, że tego to a tego dnia i o tej a tej godzinie sala ta jest do dyspozycyi p. Singera. Wtedy p. Singer urządził w owej sali w oznaczonym terminie zjazd redaktorów wszystkich socyalistycznych pism w całych Niemczech, korzystając z tego, że wszyscy posłowie socyalistyczni są także redaktorami pism socyalistycznych, ale nadużywając pozwolenia prezydenta, albowiem kilkudziesięciu redaktorów nie było wcale posłami. O tem zgromadzeniu, odbytem nielegalnie, bo bez uprzedniego zawiadomienia policyi, dowiedziała się władza i rozpoczęła dochodzenie karne przeciw p. Singerowi i jego przyjaciołom. Wtedy w radykalnej prasie berlińskiej powstał huczek na temat, że nawet posłom nie wolno się zgromadzać w parlamencie. Jednak na prośbę prezydenta parlamentu dochedzenia policyjne przerwano.

Karygodna nieostrożność. Wczoraj popołudniu z poddasza domu przy ul. Akademickiej l. 8. spadła cegła i uderzyła w głowę terminatora ślusarskiego Gajewskiego, który pracował przy zakładaniu żelaznej rulety w oknie sklepowem w parterze tego domu. Chłopak ma pękniętą czaszkę i prawdopodobnie żyć nie będzie. Śledztwo policyjne wykazało, że cegłę ową zrzuciła przez karygodną nieostrożność służąca Anna Ryfiak. Rozwiesiła ona bieliznę na strychu i otworzyła okienko strychowe, aby bielizna pod przewiewem szybko wyschła; ażeby zaś okienko nie zamknęło się, położyła na framudze cegłę. Później chciała okienko zamknąć i, z tak zwykłą u naszych sług bezmyślnością, zamiast cegłę wziąć do ręki i odłożyć na bok, trąciła ją, nie zastanawiając się nad tem, że cegła spaść może na ulicę. Cegła rzeczywiście spadła i to nieszczęśliwie na głowę pracującego na dole chłopaka ślusarskiego. Annę Ryfiak aresztowano i oddano pod śledztwo sądowe.

Taniec bednarzy w Monachium. Karnawałowe zabawy monachijskie cieszyły się niegdyś wielką sławą i na ostatki zjeżdżało tam zwykle wielu bywalców światowych, jak obecnie zjeżdża do Rzymu lub do Nizzy. Z czasem jednak zaczęły tracić zabawy monachijskie, zwłaszcza uliczne, jak pochody masek i kostyumów, korsa i t. d. na elegancyi i pomysłowości, i dziś nikogo z lepszym smakiem zająć już nie mogą. Jedynym interesującym szczegółem monachijskiego karnawału jest jeszcze tak zwany „Schäfflertanz“, tj. taniec bednarzy. Ma on swoją historyę, zapisaną u kronikarzy bawarskich. Najwcześniejsza wiadomość o „tańcu bednarzy“ pochodzi z r. 1463. Powstał zaś przy bardzo smutnej dla Monachium okoliczności. Oto w XV wieku padła na miasto zaraza „czarna śmierć“, która porywała setkami mieszkańców codzień. Wszystko kryło się po domach i nikt nie miał odwagi wyjść na ulicę lub plac, aby się nie zarazić i nie wnieść w dom posiewu śmierci. Oczywiście skutek był jeszcze straszniejszy, potęga śmierci rosła, miasto wyludniało się szybko, a nastrój żałobny potęgował trwogę. Wreszcie zebrała się garstka majstrów i czeladników, należących do cechu bednarzy, która postanowiła podstępem zmniejszyć złe. Z muzyką na czele wyszli bednarze i obchodzili ulice. Śpiewano i grano wesołe pieśni, tańczono skoczne tańce; pijana wesołością wrzawa napełniała ulice i place, i zwolna wychylały się głowy z okien, potem pojedyncze postacie i wreszcie gromady wysypały się z domów i tłumy rozweselone towarzyszyły bednarzom w ich pochodzie. Po kilku dniach zaraza ustała i śpiesznie opuściła mury bawarskiej stolicy. Odtąd co siedm lat w czasie karnawału zbierają się towarzysze bednarscy i obchodzą ulice i place Monachium i podobnie, jak w Krakowie cech włóczków ma przywilej urządzania uroczystości Konika zwierzynieckiego, tak w Monachium cech bednarzy posiada prawo do odbywania tańców po ulicach, gospodach, browarach i lokalach Towarzystw, za co otrzymują dzielni tancerze sowite podarunki w formie monety. Oczywiście pierwsze tańce odbywają się na dziedzińcach książąt panującego domu. Siedm lat temu obiecał im książę regent 1000 marek, jeśli dożyje; obecnie, dotrzymując przyrzeczenia, obiecał podwoić sumę, jeśli za siedm lat znów będzie świadkiem starej uroczystości.

Temperatura dnia 20 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie 0, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach + 2, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 7, w Gracu —1, w Pradze + 6, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 8, w Raguzie + 11, w Budapeszcie + 3, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 4, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie + 1, w Lugano + 5, w Anglii + 5, w Paryżu + 6, w Biarritz + 7, w Nizzy + 12, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi + 8, w Rzymie + 8, w Neapolu + 12, w Palermo + 14, w Madrycie + 5, w Sztokholmie —1, w Petersburgu — 1, w Wilnie + 1, w Warszawie + 1, w Moskwie — 5, w Kijowie 0, w Odessie + 2, w Serajewie + 2, w Belgradzie + 7, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 2, w Konstantynopolu + 1, w Atenach + 12. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza złożyła pani H. Cybulska ze Lwowa 10 koron.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2, w poł. + 2 R. Bar. 765. Spada. Pogoda niepewna.

Definicya.

— Proszę mamy, co to jest samorząd?

— Gdy wyjdziesz za mąż, a weźmiesz dobrze w kluby swego małżonka i zaczniesz go wodzić za nos — to będzie właśnie twój samorząd.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Śluby“ Stanisława Przybyszewskiego. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, komedya Szekspira; wieczorem „Faust“ K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Stara baśń“, opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia“, bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes“. — We wtorek „Cyrulik sewilski“, opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd“ R. Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Czeski kwartet Szewczyka, którego koncert zapowiedziany jest na sobotę dnia 23-go marca, budzi rzeczywiste zainteresowanie wśród naszej publiczności. W dodatku program wspaniały, obejmujący dzieła Beethovena, Dworzaka i Glazounowa, zapewniają koncertowi zupełne powodzenie. Kwartet czeski jest w całej Europie witany entuzyastycznie, a koncerty jego uznane są jako świetne zarówno w Wiedniu, jak w Paryżu, Berlinie i w Londynie.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Śnieg“ Przybyszewskiego.— W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“ C. Kraatza, wieczorem „Mąż z grzeczności“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego.— W poniedziałek „Dziady“ A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 marca.

(Z). Sfery giełdowe oczekiwały na pewne podwyższenia stopy procentowej w Berlinie i Londynie. Tymczasem na razie zadekretowane ono zostało... w Paryżu. Już wczoraj, jak to zaznaczyłem, rozeszła się w paryskich sferach giełdowych pogłoska, iż dyrekcya banku francuskiego podwyższy swą stopę procentową, a dziś potwierdziła się w zupełności. W każdym jednak razie nawet i po obecnem podwyższeniu przedstawia paryski targ pieniężny prawdziwie szczęśliwą oazę, gdyż obecna podwyższona stopa procentowa we Francyi ($3\frac{1}{2}\%$) jest o $1\frac{1}{2}\%$ niższa, niż w Anglii, a o $2\frac{1}{2}\%$ niższa, niż w Niemczech.

Wielce charakterystyczną jest przytem ta okoliczność, że głównym powodem podwyższenia stopy procentowej we Francyi jest nie to, że złoto ucieka z kraju, tylko to, że napływa go do kraju mniej, niż zwykle. W styczniu 1905 napłynęło bowiem z zagranicy do Francyi złota za 49 milionów franków, w styczniu 1906 za 59 milionów, a w styczniu bieżącego roku tylko za 13 milionów.

Na tutejszym targu była dziś zniżka ogólna, gdyż dziś dopiero rozbicie się rokowań ugodowych wywierało swój ujemny wpływ. Uwagę zwracał zwłaszcza dotkliwy spadek kursu renty węgierskiej.

Dochody kolei Północnej za luty br. wykazują, w porównaniu z lutym 1906, w ruchu osobowym ubytek 78.700 koron, zaś w ruchu towarowym zwiększenie się o 228.300 koron.— Inne koleje państwowe w Austryi przyniosły w okresie od 1 stycznia do 28 lutego br. w ruchu osobowym 10,320.000 koron, a w ruchu towarowym 33,820.000 koron. W porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego jest ten rezultat korzystniejszy o 150.000 koron.

Z kolei. Z ważnością od dnia 1 marca 1907 wszedł w życie dodatek III do taryfy część II dla galicyjsko-wiedeńskiego związku kolejowego z 1 stycznia 1905, tudzież dodatek I do dodatku tejże taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Poznań. Izba karna zasądziła członków głównego zarządu Straży za przekroczenie ustaw o zgromadzeniach, a mianowicie panów Kościelskiego, Dziembowskiego, Stychla, Mieczkowskiego i Mizerskiego na grzywny po 30 m.

Wiedeń. Rokowania ugodowe obu rządów przerwano na czas feryi świątecznych. Po świętach rozpoczną się znowu.

Sejm w Linzu uchwalił rezolucyę wzywającą rząd do zupełnego rozdziału cłowego obu połów monarchii od 1 stycznia 1908 r.

Londyn. Z powodu obstrukcyi prowadzonej przez opozycyę w Izbie gmin, ostatnie jej posiedzenie zakończyło się wczoraj wieczorem po 27 godzinach obrad, prowadzonych bez przerwy.

Paryż. Komisya podatkowa uchwaliła jednomyślnie, że cudzoziemcy we Francyi, nie zajmujący się przemysłem, ani handlem, mają płacić tylko podatek od pomieszkań w wysokości 10%, a mają być uwolnieni od opłat uzupełniających.

Rzym. Senat przyjął ustawę o zniesieniu cła od nafty.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Woda na Wiśle spadła dziś ze 160 cm. na 120 cm. nad zerem. Niebezpieczeństwo powodzi uchylone. Dziś znowu pada śnieg z deszczem.

Wychodźtwo robotników i robotnic do Prus wzmaga się z każdym dniem. Wczoraj i onegdaj przejechało przez Podgórze-Płaszów blisko 4000 robotników, w tem 40% kobiet. Bardzo wielu robotników ze Wschodniej Galicyi. Urząd kolejowy oblicza, że ruskich robotników jedzie teraz tyle co polskich, gdy dawniej było zawsze więcej polskich.

Sofia. Dzienniki donoszą, że rząd francuski postawił jako warunek notowania nowej pożyczki bułgarskiej na giełdzie paryskiej, że Bułgarya zamówi broni za 25 milionów franków w fabryce w Creuzot.

Warszawa. Na ulicy zamordowano dwóch robotników, w skutek walk partyjnych.

Ekaterynosław. Wystrzałami z rewolwerów zabito onegdaj naczelnika warsztatów elektrycznych Wasilenkowa. Morderców ujęto.

Petersburg. Na dzisiejszem posiedzeniu dumy prezydent Gołowin odczytał między innemi sprawozdanie o wnioskach w sprawie unieważnienia wyborów z gub. penzeńskiej, tobolskiej i kałuskiej. Dalej odczytał podpisane przez 32 posłów doniesienie o cielesnem obrażeniu ze strony policyi posła z gub. permskiej Sygowa; doniesienie jest poparte rozmaitymi dokumentami. Sprawa ta stanie na porządku dziennym następnego posiedzenia. W końcu prezydent oznajmia, że 87 posłów przedłożyło wniosek w sprawie amnestyi.

Moskwa. Skazany na śmierć przez sąd wojenny za rabunek, włościanin Tołpiekin, zeznał, że brał udział w wyprawach bandyckich dlatego, iż go do tego namówił urzędnik policyi Kozłow, aby poznać się z rewolucyonistami i wydawać ich w ręce policyi. Kozłow dostarczał mu bomb i rewolwerów, i na piśmie mu dał zapewnienie, że nie będzie podlegał odpowiedzialności. Obrońcy prosili o wstrzymanie wykonania wyroku i odesłanie sprawy napowrót do sędziego śledczego. Sąd odmówił, wówczas obrońcy wyszli z sali. Prokurator na to oświadczył, że z powodu braku obrony nie można sprawy rozstrzygać. Sąd posiedzenie swe odroczył.

Petersburg. Minister handlu zezwolił na odbycie w Petersburgu jeszcze w bieżącym roku międzynarodowej wystawy sportowej automobilów i motocyklów.

Budapeszt 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na maj 7·69—7·70, na październik 8·05—8·06; żyto na kwiecień 6·68—6·69, na maj 0·00—0·00, na październik 6·79—6·80; owies na kwiecień 7·79—7·80, na maj 7·79—7·80, na październik 6·79—6·80; kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·41—5·42. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna, wiatr.

Wiedeń 22 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80, 20·50—20·60. Usposobienie spokojne. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 22 marca.

Marki 117.90, renta majowa 98·58, węgierska renta koronowa 94·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·50, węg. zakł. kred. 796·00, anglobanku 312·00, unionbanku 584·00, bankvereinu 556·50, länderbanku 457·50, kolei państw. 669·00, lombardy 144·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 551·00, tytoniowe 000.00, alpiny 601·50, Rima Muranyi 555·00, prag. T. żel. 2562·00, losy tureckie 182·00, ruble 253·25. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska na r. 1907 83·40.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.90. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·20, takież $4\frac{1}{2}\%$ 82·65.

Lwów 22 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115—140 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. łos w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2·05**, 7.00, 11.25, 5.95, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.·5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2·45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.35**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.58*.
Do Czerniowiec **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nakoniec Tarwin wyrwał im się przecież, wskoczył na wóz i krzyknął jedynym wyrazem, jaki znał dotychczas w języku Hindów:

— *Challo!*

Na szczęście był to wyraz, który całe Indye wprawia w ruch swoim dźwiękiem, a który znaczy to, co nasze: „Naprzód!“

W taki sposób, przerywając wreszcie targ i kłótnię, wjechał Tarwin na pustynię Rajputana.

VI.

W pewnych warunkach cztery doby życia stanowić mogą niewątpliwie całą wieczność. Tarwin ocenił i uznał tę prawdę, zsiadając wreszcie z wozu, zaprzężonego w woły, po 96 godzinach jazdy z Rawut. Poza nim te godziny wyciągały się nieskończenie w jakiś szereg procesyonalny, osłonięty pyłem pustyni, brzmiący skrzypieniem osi niewysmarowanych i nawoływaniem nagiego woźnicy. 96 godzin! W ciągu tego czasu tam w Topazie mogły się wznosić fortuny i padać w proch. 96 godzin drogi palącej, piaszczystej, wolnej, bez pośpiechu, jak gdyby czas nie płynął! Ależ tam w Ameryce wyrastały tymczasem miasta, a inne rozsypały się w gruzy i zgliszcza, niemniej prawdziwe, jak ruiny Teb starożytnych! Niech się rodzą i giną, wóz tymczasem skrzypi, a woźnica pali spokojnie nargile, lepiej nabite niźli armaty Maxima.

I podczas wszystkich tych popasów, odpoczynków, czekania, znużeń i powolnej jazdy, Amerykanin czuł, że w „drodze życia“ wszyscy obywatele Stanów Zjednoczonych wyprzedzają go z każdą chwilą, i zdawał sobie sprawę, że już nie odzyska zmarnowanego czasu, że ich nigdy nie doścignie.

Szare żórawie w czerwonych kapturach przechadzały się poważnie pod suchymi cierniami, kszyki i przepiórki zaledwie raczyły usuwać się z pod kopyt wołów, a raz widział pod cieniem gładkiej, lśniącej skały młode pantery, bawiące się jak małe koty.

Zaledwie wyjechali z Rawut, gdy woźnica wyjął z pod siedzenia długi miecz żelazny i zawiesił sobie na szyi; broń ta w drodze służyła mu też dosyć często do zachęcania wołów przez ukłucie, aby nie ustawały. Tarwin zauważył, że każdy z napotkanych na drodze podróżnych miał na sobie broń podobną, nie wątpił jednakże, iż dobry amerykański rewolwer więcej znaczy w każdym wypadku, niż trzy stopy lichej stali. Razu jednego z okrzykiem radości zeskoczył z wozu, gdyż zdawało mu się, że widzi białem płótnem kryty wóz stepowy, tak dobrze znany ze wspomnień młodości; ale był to tylko ładunek bawełny, posuwający się ciężko i zwolna po stromej pochyłości.

A z góry słońce pali, wieczne słońce, bez chmurki, nieprzyćmione niczem, gorejące na poblakłym błękicie! O wschodzie skały lśniły, jak dyamenty, w południe piasek rzucił blask olśniewający, drżący barwami tęczy, o zachodzie złoto i purpura nieba rzucała dziwne światło na szczyty i góry, a wraz z ciemnością nocy zrywał się wiatr chłodny, suchy i przejmujący.

Wśród tych widoków i cudów natury Tarwin zrozumiał, co znaczy „blask wschodu“. Leżąc na wozie i patrząc na wzgórze, miewał złudzenie, że to stos drogich kamieni: szafirów, ametystów i rubinów, pośród których doliny mieniły się mglisto barwą mlecznych opalów.

Co do zdobycia naszyjnika, przyrzeczonego pani Mutrie, ułożył sobie plan bardzo prosty: naszyjnik kupi za gotówkę, a po powrocie do kraju zaciągnie pożyczkę miejską na pokrycie tego długu — nie tłómacząc się z niego naturalnie. Gdyby cena naszyjnika była zbyt wysoką — utworzy się syndykat.

Tak marzył, leżąc na trzęsącym wozie i co jakiś czas zwracając się myślą do Kasi. Gdzie też mogła być teraz? Zapewne w Bombaju, wypoczywała po trudach podróży i otrzymywała od swojej zwierzchności niezbędne objaśnienia i wskazówki, dotyczące jej przyszłej misyi. Za kilka dni przybędzie niezawodnie do Rhatory i tam go już zastanie. Wyobrażał sobie, jak będzie zdziwiona, i to go pobudzało do głośnego śmiechu.

Nazajutrz po rozmowie z panią Mutrie opuścił Topaz i nocnym pociągiem udał się do San Francisco, nie mówiąc nawet Kasi o swoich zamiarach. Stojąc na ganku wagonu, rozmawiał ze znajomym nadkonduktorem i obejmował ostatniem spojrzeniem uśpione drogie miasto, którego pomyślności śpieszył szukać tak daleko. Od niechcenia opowiadał nadkonduktorowi, częstując go cygarem, i zastrzegając sobie tajemnicę, że wezwano go nagle do Alaski w sprawie nowo odkrytych bogatych min złota. Po tem zwierzeniu mógł być zupełnie spokojny, że jutro całe miasto wiedzieć będzie o celu jego tajemniczej wyprawy, która poruszy wszystkich, zaciekawi i stanie się przedmiotem najsprzeczniejszych sądów.

Na chwilę zakłopotało go jeszcze pytanie, dotyczące powrotu i przyszłych wyborów, ale i pod tym względem umiał dać odpowiedź tak szeroko objaśniającą, że sam nawet nie był w stanie jej zrozumieć.

Ale w duszy nie był pewien, jak to będzie i czy pani Mutrie raczy dotrzymać mu słowa i dać znać telegraficznie do Rathory o rezultacie głosowania. W Topazie, a właściwie na całej kuli ziemskiej, ona jedna wiedziała, dokąd pośpieszył, i miała jego adres, a ponieważ zdawała się interesować zarówno powodzeniem jego na wyborach, jak przecudownym zawartym z nią układem, Tarwin postanowił, ile się uda, skorzystać z jej dobrej woli.

Przebywszy wreszcie dosyć wąskie przejście między dwoma wzgórzami, skrzypiący i trzęsący się ekwipaż stanął przed budynkiem zupełnie podobnym do dworca w Rawut. Był to podwójny sześcian, kryty czerwoną dachówką i — serce uderzyło Nikowi gwałtownie, kiedy ujrzał przed sobą ludzi białych. W lekkich miejscowych strojach siedzieli spokojnie na wyplatanych krzesłach na werandzie, każdy obok skórzanej, dosyć zniszczonej walizki.

Tarwin wyskoczył z arki czy klatki ruchomej, z trudem prostując swoje długie nogi i osłaniając się obłokiem kurzu, leżącego na jego sukniach grubą warstwą. Ten sam pył miał na twarzy, na ręku, na ciele, ostry, palący, przykry. Jednocześnie atak kaszlu przerwał mu okrzyk radosny: — Dzięki Bogu!

Krztusząc się i przecierając oczy, wszedł do sali.

— Dobry wieczór! Czy można dostać co do picia?

Nikt się nie ruszył, ale ktoś zawołał:

— Garson!

Niemłody już krajowiec, spowity w żółte tkaniny, zapytał jednocześnie:

— Jakiego domu jesteś pan przedstawicielem?

— Patrzcie państwo! — zawołał zdumiony Amerykanin, słysząc zwykłą formułkę ajentów handlowych.

Ale radość spotkania ludzi swojej rasy zagłuszyła natychmiast wszelkie inne wrażenia, instynktownie zbliżył się do siedzących postaci i chodząc od jednego do drugiego krzesła, ściskał z zapałem dłonie Europejczyków.

Zarazem jednak — także mimowolnie — zaczął porównywać w myśli Wschód i Zachód, zadając sobie pytanie: czy te pochmurne, leniwe istoty należą do tej klasy ludzi, co zwykli goście amerykańskich „tables-d'hôtów“. Wtem raptowny ból w nogach przypomniał mu podróż. Może i oni przybyli tu wszyscy w podobny sposób, a jeżeli tak jest, to nie podziw, lecz współczucie budzić muszą.

Wychylił do dna podany mu kubek wody sodowej z jakąś ponczową esencyą i rzucił się na wolne krzesło, w dalszym ciągu obserwując milczących sąsiadów.

— Ktoś mnie pytał: jakiej firmy jestem przedstawicielem? — odezwał się po chwili. — Reprezentuję sam siebie, gdyż odbywam tę podróż dla własnej przyjemności.

Nie dokończył zdania, kiedy pięciu ludzi wybuchnęło zgodnym śmiechem, z zapałem nieszczęśliwych, którzy już od dawna nie mieli powodu do tak szczerej wesołości.

— Dla własnej przyjemności! — powtórzył znów któryś. — Dla własnej przyjemności! Ależ szanowny panie, pomyliłeś się chyba w wyborze kierunku?

— Niezrównana przyjemność! — wołał drugi gorzko. — Można umrzeć, nim tutaj rozpoczniesz interes, dla którego musiałeś przejechać pół świata.

— Prędzej z kamienia kroplę krwi wyciśniesz, niż tu z tych mumii jakieś żywe słowo. Piętnaście dni już czekam! — uskarżał się trzeci.

— Ależ dlaczego, na żywego Boga! — zawołał Tarwin, całkiem ogłuszony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.